Rok 1900. Lwów, 1. lipca. Nr. 38.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI

* * * * * * * * ILLUSTROWANY * * * * * * * *

wychodzi każdej niedzieli.

* * * * * * * Redaktor: Klemens Kołakowski. * * * * * * *

Prenumerata z przesyłką pocztową: w Austro-Węgrzech rocznie K 16, półrocznie K. 8, kwartalnie K. 4; — w Rzeszy niemieckiej rocznie mk 16, półrocznie mk 8, kwartalnie mk. 4; — w innych krajach europejskich rocznie franków 20, półrocznie fr. 10, kwartalnie fr. 5, — w Ameryce północnej rocznie 4 dolary, półrocznie 2 dol.; — w południowej rocznie franków 25, półrocznie fr. 13. — Prenumeratę przyjmują: Administracya „Tygodnika Narod." we Lwowie, oraz wszystkie księgarnie i Biura dzienników. Numer pojed. 40 hal.

Ogłoszenia: po 12 halerzy od wiersza petitu w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem; ogłoszenia kilkurazowe ze stosownym opustem. **Doniesienia** w rubryce „Nadesłane" po 30 halerzy od wiersza. **Drobne ogłoszenia** po 3 halerze od wyrazu. — Załączniki do „Tygodnika Narodowego" po 2 korony od 100 egzemplarzy. — Ogłoszenia przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego" we Lwowie, oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Klonowicza l. 3.

Treść Nr. 38:

Od Administracyi.

Numer niniejszy rozsyłamy jeszcze zarówno stałym prenumeratorom dotychczasowym, jak i innym osobistościom w kraju i za granicą, zapraszając je do prenumeraty.

Kto nie życzy sobie prenumerować „Tygodnika Narodowego", — raczy niniejszy numer zwrócić pod adresem Administracyi.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem prosimy o rychłe przesyłanie przedpłaty wprost pod adresem Administracyi. — Prenumerata powinna być uiszczoną zgóry najdalej do 5-go b. m.; kto tego nie uczyni, pisma naszego nie otrzyma.

Wobec ogromnych kosztów wydawnictwa, nie możemy nikomu przesyłać egzemplarzy bezpłatnych. Zniżenie zaś cen abonamentu na 12 koron rocznie uzyskać mogą tylko instytucye i stowarzyszenia humanitarne, lub zajmujące się oświatą ludu, oraz nauczyciele szkół ludowych.

Powrotna fala.

Pełen fantazyi cesarz Wilhelm II., który podobno uprawia wszystkie gałęzie sztuki, skomponował przed laty obraz allegoryczny, przedstawiający najście na Europę ludów wschodnich i zalanie dzisiejszych jej narodów przez Chińczyków... Fantazya ta nasuwa się na myśl w chwili, kiedy floty połączonych mocarstw europejskich bombardują wybrzeża niebieskiego państwa. Zadaleko widocznie sięgał wzrokiem swej duszy cesarski autor allegoryi: to, co widzimy dzisiaj na Wschodzie, wręcz przeciwne nasuwa obrazy.

Z nad brzegów Gangesu, z pod tropikalnego nieba Nantszanu rozpoczął się podaniowy i historyczny ruch ludzkości, co, jak fala morska, toczyła się przez wieki ku Zachodowi. W tej wielkiej wędrówce zanikały stopniowo ślady dawnej cywilizacyi, dawne wyobrażenia religijno-filozoficzne, obyczaje i zwyczaje, przetwarzając się i rozwijając pod wpływem nowych bytu warunków. Szedł więc król-duch kultury w coraz innych objawach przez ludy fenickie i Egipt i wspaniałe blaski odbiwszy od greckiego Olimpu i murów ateńskich, zatrzymał się nad brzegami Tybru, promienie jeno śląc dokoła, hen, aż na półwysep Iberyjski. Za tą falą przypływu po latach, po wiekach długich, bo przeszło w 300 lat po Chrystusie, ruszyła fala druga, rozhukana, gwałtowna, niszcząca a zalewając wszystko, co napotkała w drodze, wypełniła sobą rozległe doliny całej Europy...

Ale morze ludzkości jest, jak wód ocean; nie zna bezwzględnego spokoju; prądy w niem płyną i wracają, podnoszą się, zapadają w wieków przestrzeni, lekceważąc tereny i granice swej wędrówki. Na Zachód! Oto zaklęcie, które rozpierało dusze miljonów. Na Zachód! I z toni nieznanej, z niedościgłych wzrokiem, a nawet myślą współczesnej ludzkości widnokręgów wyłaniają się Indje Zachodnie, brzegi Orinoka, Honduras, Costarica... Fala ludzka niesie nową kulturę do Ameryki i cywilizacyjnym śladem swego, długiego pochodu, jak pierścieniem nowego życia, zamyka kulę ziemską. Fala dosięgła najwyższego punktu przypływu, drobnemi jeno strumieniami wyciekłszy ku Południowi i Północy.

Ale ocean nie zna spoczynku. Za naszych dni, ale nie od dzisiaj spostrzegamy oddziaływanie ruchu w kierunku przeciwnym. Rozwinięta w Ameryce kultura nie karmi się już Europą, ale naszej kulturze wytwarza poważne współzawodnictwo. Prąd poczyna wracać pod postacią handlu, przemysłu, postępu techniki, odkryć, wynalazków i nowych pojęć, a wracając, nadaje zwolna kierunek ruchowi ludów europejskich, kierunek wręcz dotychczasowemu przeciwny.

Tworzy się fala powrotna...

Niegwałtowna ona i barbarzyńska, jak przed lat półtysiącem; przeciwnie, jasna, blasków cywilizacyi pełna, ale to fala ta sama, co z kolebki zrodziła się Wschodu i na Wschód znowu powraca. Traktaty handlowe, pakta polityczne, misyonarze i takie dwa gościńce, jak koleje: syberyjska i anatolska, otwierają jej rozległe płaszczyzny zmartwiałego kraju. Stary i nowy świat, Europa i Ameryka podały sobie dłonie w tym powrotnym pochodzie, który odbywa się zwolna, ale nieustannie, przesuwając coraz bardziej punkt ciążenia ludów nowożytnych ku odwiecznej ich kolebce. A dziwną jest ta zgodność ruchu, ta łączność i przyjaźń, jakie pod wschodniem niebem znamionują te same mocarstwa, te same narody, co w starej Europie są dla się wzajemnie wilkami, nie ludźmi! Anglik i Francuz, Niemiec i Rosyanin kroczą tam obok siebie, ożywieni wspólnym interesem chwili, a może zaklęci niepojętą koniecznością ruchu ludzkości. Drży w posadach odwieczna Sina, największe mocarstwo świata, państwo 400-miljonowe; otworem stoją Majmaczin i Jarkand i Lhassa, potężne bramy dziedziny synów słońca; 22 portów otwarto już dawniej dla fali powrotnej, dzisiaj sama ona otwiera sobie samowolnie dalsze... Przed krzyżem cywilizacyi europejskiej, który skupia w tem mrowisku ludzkiem dwa miljony chrześcian, zapadają coraz więcej w proch i stary Buddha, i Konfucyusz, i Laotse, a *ul-*

tima ratio rządów do krwawej epopei pochodu z r. 1840., 1857., 1860., 1864., 1884. dodaje obecnie dramat nowy, jak nowe uderzenie płynących nurtów ludzkiego oceanu. Ile ich takich będzie jeszcze, zanim fala powrotna starej kolebie ludów nową zaniesie kulturę — któż odgadnie? W obliczu historyozofii wieki są jeno czcionkami drobnemi, z których myśl Stwórcy niezbadany, nieograniczony a niepojęty układa poemat...



Lekarze
wobec zagadnień społecznych.

Echa jubileuszu *Almae matris* jeszcze nie przebrzmiały i przynoszą miłe ukojenie nam, którzy przywykliśmy do pogardliwego milczenia, lub co gorzej, niesłusznych napaści z zagranicy — a teraz usłyszeliśmy słowa pełne uznania i zachęty...

Niech nas jednak nie zaślepia blask świątecznych ogni bengalskich. Patrzmy na rzeczywistość trzeźwemi oczyma w oświetleniu codziennego słońca prawdy. Ono nam wskaże, że mamy taką moc chorób i niedostatków społecznych do uleczenia, iż produkcya wiedzy „czystej“, wspinanie się na szczyty poznania ludzkiego, wydaje się dla nas zbytkiem. Najściślejszy sojusz wiedzy z życiem jest u nas niezbędnym, a polski uczony winien być zarazem reformatorem społecznym.

Z radością zaznaczamy, że myśl ta zaczyna widocznie zwyciężać wśród młodszej generacyi naszych adeptów nauki. Dowodem tego program IX. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, który zawiera zagadnienia, obce dawnym kongresom.

Oto za inicyatywą Dr. Tomasza Janiszewskiego (Zakopane) jedno z posiedzeń Zjazdu będzie wyłącznie poświęcone palącej sprawie walki z gruźlicą, z tym strasznym wrogiem, który dziesiątkuje przedewszystkiem ludność ubogą. — Rozpowszechnienie tego niewidzialnego niszczyciela ludzkości sprawiło, żeśmy go już poczęli uważać za złe konieczne, za „dopust Boży“... To też apel do walki był u nas pożądany, do walki, która za granicą świadczy już wiele dobrego pod formą sanatoryów ludowych, zarządzeń zdrowotnych, i — *last, not least* — popularnej literatury hygienicznej...

Dr. Eugieniusz Piasecki (Lwów) zwrócił uwagę na inną sprawę, również niezmiernej społecznej doniosłości. Za jego inicyatywą powstała osobna sekcya naukowa dla sprawy wychowania fizycznego i hygieny szkolnej. Świeżo, bo na zjazdach pedagogów w czasie jubileuszu Akademii, słyszeliśmy skargi na warunki zdrowotne, w jakich żyje nasza młodzież. Stan nauczycielski już dawniej nieraz zwracał uwagę na wady hygieniczne szkolnictwa równie energicznie, jak — bezskutecznie. Czy winni temu ludzie, kierujący nawą oświaty? My raczej przypiszemy winę przestarzałemu systemowi. W odwiecznej tej, dziś tak groźnie zarysowanej budowli, wykończono starannie różne części kopuły wychowania umysłowego i powierzono pieczę nad niemi najlepszym artystom, — zapomniano jednak o filarze, którym ma być racyonalne wychowanie cielesne, i do budowy nie zawołano jedynego znawcy w tej sprawie, lekarza...

Teraz stan lekarski po raz pierwszy u nas zażąda udziału w sprawie wychowania, zgodnie z nim wystąpią i pedagodzy, którzy już udział swój przyrzekli. Celem obrad tej sekcyi będzie: zaznajomić ogół lekarzy i wychowawców z postępami wiedzy w zakresie hygieny szkolnej i wychowania fizycznego; przedstawić stan, w jakim znajduje się nasz kraj pod względem zdrowotności szkół i ćwiczeń fizycznych; wreszcie w szeregu wniosków i rezolucyj wskazać środki zaradcze, zmierzające do polepszenia tego stanu. Gospodarzem sekcyi jest prof. Jordan. Prócz pedagogów i Towarzystwa sokole wezmą czynny udział w obradach, a krakowski „Sokół“ zaprodukuje ćwiczenia. Szczegóły znajdzie ciekawy czytelnik w notatce w „Wiadomościach bieżących“.

Nie na tem koniec pracy społecznej Zjazdu. Dowiadujemy się, że dr. Bier (Kraków) poruszy myśl urządzania u nas kongresów hygienicznych. Trudno o kraj bardziej zaniedbany pod względem zdrowotnym, jak nasz. A jednak, gdyby brać miarę z niepowodzenia, jakie spotykały wszelkie próby agitacyi hygienicznej u nas, z upadku pism i Towarzystw, zajmujących się zdrowiem społeczeństwa — zdawałoby się, że mamy już zdrowia zadużo.. Jeżeli, w co wierzymy, nowy projekt nie ulegnie losom dawniejszych usiłowań, zyska u nas sprawa zdrowia nową, a silną twierdzę. Nadzieję swą opieramy na zjawisku, widocznem teraz w naszym świecie lekarskim. Oto, schodzi na drugi plan dawniejszy typ lekarza, który sumiennie i dokładnie, lecz rzemieślniczo wykonywał tylko obowiązek swego zawodu, t. j. leczenie. Na arenę zaś występuje typ nowy, lekarze z szerszym poglądem społecznym, który widzi przed sobą jasno i obowiązki moralne, dalsze, dyplomem nieokreślone. Zapobiegajmy chorobom, niszczmy ich źródła, tryskające z głębi machiny społecznej! Oto znak, pod którym zwyciężymy, może dalsze, lecz pewniejsze.

Miło nam powitać ten nowy prąd w chwili, gdy gród Lwa gości w swych murach siwiejącego już weterana, Antoniego Nyströma, lekarza-społecznika z dalekiej Północy. Oby jego przykład zachęcił nas wszystkich do skuteczniejszej pracy nad odrodzeniem narodu!



W. S. Z.

Zjazd łowiecki.

W dniach 24. i 25. czerwca odbył się we Lwowie zjazd łowiecki gal. Towarzystwa łowieckiego. Na ten czwarty wogóle, a trzeci od czasu wejścia w życie nowej ustawy łowieckiej z 5. marca 1897. kongres myśliwych, zjechała dość nieliczna liczba osób — niemniej jednak przebieg obrad był nader ożywiony, a uchwały, jakie powzięto, przyczynić się mogą i powinny do dalszego rozwoju stosunków łowiectwa w kraju.

Minęły już czasy, gdy myśliwstwo było wyłącznym przywilejem możnych tego świata, gdy nie było granic dla przebiegającego odwieczne puszcze gwarnego orszaku, — gdy poddani o każdej porze, na odgłos trąbki pana rzucać musieli uprawę roli, lub żniwo, a biec na usługi polującego władyki.

Promień kultury, rozjaśniający coraz odleglejsze świata zakątki — przedarł się nareszcie przez gęste mgły, leżące nad stosunkami łowieckiemi naszego kraju — i choć teoretycznie słuszne może, choć niezawsze szczere, podnoszono zarzuty przeciw ustawodawstwu łowieckiemu, że narusza sferę uprawnień jednostek, bo samoistne prawo polowania daje tylko właścicielowi ni-przerwanej przestrzeni 115 hektarów — a odejmuje to prawo posiadaczom drobnym i z takich drobnych gruntów tworzy osobne okręgi myśliwskie, mające być w drodze licytacyi wydzierżawione — to nie mniej przyznać chyba muszą oponenci, że za odjęte prawo samoistnego polowania otrzymują drobni właściciele kompensatę w formie udziału w uzyskanym z wydzierżawienia prawa polowania czynszu, że dalej prawo polowania nadane wszystkim, stałoby się wkrótce tylko teoryą, bo zniknęłaby z powierzchni ziemi wszelka załowną dotąd uznana zwierzyna, a tymczasem pozostałoby prawo bez możności, czy sposobności wykonania. Słuszne czy niesłuszne z teoretycznego punktu widzenia, mamy jednak ustawodawstwo łowieckie i mamy na tem polu ustawę z 5. marca 1897., której zbawienne oddziaływanie na stosunki łowieckie jest niewątpliwie widocznem. — A że łowiectwo to nie jest już dziś zabawką, ale, że to poważna gałęź gospodarstwa krajowego, — na to wskazują cyfry w krajach zachodnich, w Czechach, Morawach, na Śląsku, cyfry, wykazujące miliony koron corocznie w dochodzie za sprzedaną i wywiezioną z kraju zwierzynę, wykazujące niepojęte dla nas swoją wysokością czynsze za dzierżawę prawa polowania. — Więc ustawodawstwo łowieckie to nie średniowieczczyzna, ale rzeczywista i prawdziwa kultura — zadająca, kłam utopijnym wytworom teoryi.

Stało się i dzieje u nas bardzo wiele na polu łowiectwa — postęp jest widoczny — jak jednak jeszcze daleka do zupełnego rozkwitu droga, wystarczy nadmienić, że Galicya, kraj tak rozległy i posiadający wszelkie dla łowiectwa warunki, importuje do dziśdnia zwierzynę z zagranicy i że bilans galicyjski i w łowiectwie kończy się deficytem.

Na drodze do postępu położyło dotąd największe zasługi gal. Towarzystwo łowieckie i wydawany przez to Towarzystwo dwutygodnik „Łowiec“, a również przyczyniły się znacznie do podniesienia łowiectwa w kraju liczne Towarzystwa myśliwskie na prowincyi.

Doskonałym środkiem rozbudzenia i podniesienia racyonalnego łowiectwa w kraju są od r. 1897. zwoływane przez gal. Tow. łowieckie Zjazdy łowieckie.

Zjazdy te wykonują kontrolę nad działalnością galic. Towarzystwa łowieckiego, obradują nad kwestyami, dotyczącemi ustawodawstwa, uchwalają w zasadniczych kwestyach wnioski przez Wydział Towarzystwa przedłożone, a wreszcie debatują nad samoistnemi wnioskami członków.

Urządzone z okazyi Zjazdów popisowe strzelanie. pozwala szerokiemu ogółowi myśliwych zaznajomić się z najnowszą i coraz bardziej udoskonaloną techniką rusznikarską, oraz budzi szlachetną emulacyę na punkcie wprawy i dokładności w strzelaniu.

Po załatwieniu zwykłych formalności, przyjęciu budżetu Towarzystwa łowieckiego, etc. — zajmował się Zjazd tegoroczny kwe-

styą wykonywania przez władze nowej ustawy łowieckiej, — a jaskrawe wypadki zupełnej w wielu powiatach obojętności i wprost niechęci dla wykonywania ustawy łowieckiej, spowodowały uchwałę — polecającą Wydziałowi Towarzystwa wniesienie energicznych przedstawień do Namiestnictwa, zarządów miejskich i targowych, tudzież Nadprokuratoryi we Lwowie i Krakowie, — celem usunięcia wadliwości i błędnego pojmowania przez władze obowiązującej ustawy łowieckiej.

Potrzeba zbiorowej pracy na każdem polu spowodowała uchwalenie ważnych zmian dotąd obowiązującego statutu. Odtąd mianowicie mają wszystkie rozproszone po kraju luźne Towarzystwa myśliwskie wejść w ścisły kontakt i związek z gal. Towarzystwem łowieckiem, które pozyska przezto znaczny wpływ na te Towarzystwa, a temsamem pozyska urzędowe reprezentacye na prowincyi i wpływ na gospodarkę łowiecką w całym kraju.

Powzięto w końcu uchwałę zawiązania klubu hodowli i tresury psów myśliwskich — kwestya ta leżała dotąd zupełnie odłogiem. Dobrego materyału psów myśliwskich w kraju prawie niema — niema prawie wybitnych treserów — a w rezultacie ogół myśliwych psów nie ma, albo bardzo nieudane i do celu nieodpowiednie, — zamożniejsi zaś myśliwi sprowadzają psy urodzone i tresowane w zagranicznych psiarniach.

Klub, którego założenie uchwalono, ma usunąć te wadliwości, przyczem wyrażono nadzieję, że premiowanie psów samych i ich tresury zachęci zawodowych myśliwych, głównie leśniczych do racyonalnej hodowli pod nadzorem Klubu i otworzy im w handlu dobremi psami myśliwskiemi poważne źródło dochodu.

Tak tedy można w gronie naszych myśliwych stwierdzić zdrową myśl i poważną chęć do pracy. Pracy tej życzyć należy jaknajwięcej powodzenia i rezultatów, — bo nam bardziej, niż komu innemu, niewolno zaniedbywać żadnej gałęzi ludzkiej działalności i żadnego środka na polu ekonomicznego kraju rozwoju.





GOŚCIE Z BORÓW I GÓR.

MIECZYSŁAW GOSŁAWSKI.

REFORMA SZKOLNA W ANGLII.

Szkolnictwo angielskie, hołdujące hasłu wolnego nauczania, znajduje się obecnie w stadyum przejściowem, w którem do dawnego systemu inicyatywy prywatnej przystępuje, jako równorzędny, system opieki państwowej. *Board School Act* nazywa się nowy ten system, a wprowadzony został w szkolnictwie angielskiem z dniem 1-go kwietnia br.

System ten określa stosunek państwa i rządu do zasady wolnego nauczania. Reforma tak się przedstawia. Ustanowieni zostają inspektorowie rządowi, których obowiązkiem jest, zwiedzać szkoły prywatne na żądanie dyrektorów tych szkół i właśnie w tem zastrzeżeniu końcowem mieści się jądro reformy, rdzeń nowego kierunku szkolnictwa. Niezależnie od tego, zaprowadzony został szczegółowy spis nauczycieli zawodowych, a to w celu ułatwienia zakładom naukowym prywatnym wynajdywania personalu nauczycielskiego. Przy zarządzie wychowawczym (Board of Education) utworzono oddzielny komitet doradczy, z pedagogów doświadczonych złożony, mający kierować działalnością władz edukacyjnych, dotychczas nadto przejętych formalistyką biurową. Nowy system pragnie pogodzić dawną tradycyę angielską wolnego nauczania i uczenia się, z obowiązkową kontrolą państwową.

Szkoły początkowe i średnie w Anglii rozwijają się niezmiernie szybko: w szkołach tych, z ogólnej liczby dzieci, uczy się zgórą 38 procent chłopców, 70 procent dziewcząt. W r. 1897 Anglia posiadała prywatnych szkoł średnich, męskich—1,311, żeńskich—2,886. Ów nadzwyczajny rozwój szkół średnich skłonił rząd angielski, mimo wszelkich względów dla zasady wolnego nauczania, do rozciągnięcia pewnej nad niemi kontroli, a raczej pewnej opieki i pomocy, co zbija mylne mniemanie, jakoby rząd angielski wcale się nie troszczył sprawą wychowania i oświaty publicznej w zakresie szkół średnich, że wszystko w tej mierze jest wyłącznie pozostawione inicyatywie prywatnej i wolnej zupełnie konkurencyi.

Trzeba nadmienić, że od lat trzydziestu rząd angielski bacznie wgląda w sprawę wychowania szkolnego, ale czyni to inaczej, niż w innych państwach. Tak, naprzykład, rząd angielski, uznając konieczność umożliwiania klasom niższym kształcenia się nietylko w zakresie średnim, ale nawet w zakresie wyższym, uniwersyteckim, ogłosił w r. 1869. prawo o szkołach subwencyonalnych (*Endowed Schools Act*), wskutek czego znaczne sumy na ten cel zostały przeznaczone. W r. następnym ogłosił prawo o nauczaniu początkowem (*Elementary Education Act*), na mocy którego dozór i kontrola szkół początkowych należą do ogółu, oraz stanowiące, że nauczanie początkowe jest obowiązkowe i bezpłatne. W latach następnych, osobliwie w r. 1889. i 1891, z rozporządzenia rządu skarb publiczny wyłożył znaczne sumy na utworzenie szkół zawodowych. Ponieważ jednak państwo łoży na szkoły, słusznie zastrzega sobie pewną co do nich kontrolę — dlatego wyższe szkoły elementarne, oraz t. z. Grammar Schools, pragnąc otrzymać zapomogę, musiały się poddać przepisom ustanowionym przez *Science and Art Departament.* Zasada anicyatywy prywatnej i wolnego nauczania została uszanowaną w całej rozciągłości, państwo zaś występuje w charakterze opiekuna, popierającego usiłowania prywatne i kontrolującego je. Parlament angielski doskonale ocenia doniosłość szkoły średniej dla społeczeństwa, stara się tedy zaprowadzić reformy stopniowo, żeby nie wywołać jakiej niepożądanej reakcyi.

Obok szkół prywatnych średnich, początkowych i zawodowych, o których mówiliśmy, istnieją jeszcze w Anglii wielkie szkoły publiczne (*Great public Schools*). Do takich między innemi należą: Rugby i Eton, przeznaczone głównie dla sfer zamożniejszych. Utworzono je bardzo dawno z zapisów dobroczynnych, w tych czasach, kiedy szkoła pozostawała w ścisłym związku z Kościołem. Instytucyami temi Anglia nie bez racyi się szczyci: przechowują się w nich tradycye wieków, są tedy do pewnego stopnia wyrazem ducha rasy i narodu.

Ogółem biorąc — szkoły angielskie posiadają tę niezmiernie znamienną cechę, dodajmy — cechę ze wszech miar pożyteczną, — że w ich programie główny nacisk położono na stronę wychowawczą, moralną, nie zaś wyłącznie na stronę naukową; mają one przedewszystkiem

kształcić i wychowywać serce, charakter, a dopiero potem rozwijać umysł, dostarczać wiedzy — innemi słowy mówiąc: zadaniem szkół angielskich jest wychowanie człowieka najpierw, a dopiero potem — człowieka uczonego. I trzeba przyznać, że w tej mierze system szkół angielskich o całe niebo się różni od systemu szkół w innych państwach Europy: również przyznać trzeba, że system rzeczony dostarcza Anglii jednostek z energią, wolą niezłomną, wytrwałych, z umysłem przewidującym, zdrowo patrzącym na rzeczy, zagarniającym szersze horyzonty, z dążnościami ku praktycznym celom humanitarnym i cywilizacyjnym.

Nie można wszakże powiedzieć, żeby ów system był idealnym; — posiada on braki, które jednak spostrzeżono i postanowiono usunąć. To właśnie dało pochop do reformy. Nowo utworzony departament wychowania średniego zajęty jest obecnie odnośnemi studyami, gromadzi materyały porównawcze z innych państw i te, po stosownej ocenie, wciela do systemu angielskiego. Reforma szkolna w Anglii jeszcze w całej rozciągłości nie została zaprowadzoną. W czasie właściwym zwrócimy się do niej, zapoznamy się z nią, o ile nato zasługiwać będzie.



JACEK GORCZYCA.

Raz to trzeba poruszyć...

Nie sztuka być adwokatem popularnej sprawy; na co jej zresztą obrona? Ale obowiązkiem jest, torować drogę prawdzie tem energiczniej, im mniejszą ona — jak u nas mówią — „cieszy się popularnością".

Tej „uciechy" Lwów nigdy nie posiadał. Obrzucany zdawien dawna pociskami malkontentów, ma ponadto przeciw sobie — także nie od dzisiaj — niechęć dwóch innych centrów polskości: Krakowa, za którym przemawia tylko przeszłość i Warszawy, ku której zwracają się słusznie wszystkie serca polskie, lwowskich nie wyłączając, jako ku przewodniczce narodu.

Prasa nasza niemal bez wyjątku wysila się na złośliwość, ilekroć mowa o „nadpełtwiańskim grodzie"; pyszni Krakowianie dworują sobie z „dorobkowiczowskiej stolicy Galicyi i Lodomeryi"; najdumniej zaś spogląda na nas Warszawa.

Okrzyczano Lwów Abderą, a lwowian Abderytami — i weszło to w modę nawet w samym Lwowie, pogardliwie wyrażać się o wszystkiem, co tutaj dzieje się i działa.

A już najdosadniej występuje owa skłonność w traktowaniu lwowskich stosunków artystycznych i literackich. Niestworzone dziwy baje się o Krakowie i Warszawie, Lwowu tylko odmawiając wszystkiego.

Czy słusznie?

Rzekoma wyższość Krakowa i Warszawy na polu wiedzy, literatury i sztuki nad rzekomą Abderą lwowską jest bardzo wątpliwa. Tę wyższość zawdzięczają one głównie lokalnemu patryotyzmowi, na co Lwów zdobyć się nie umiał.

Każdy patryotyzm uszanować należy, nawet lokalny — byle nie przerodził się w szowinizm. Niestety, ani w Krakowie, ani w Warszawie nie umiano pod tym względem zachować miary. I tu, i tam zapędzają się zadaleko w obalaniu wężykowskiej gadki: „Cudze chwalicie, swego nie znacie!" Tu i tam „cudzego" z sasady niewolno chwalić, owszem zgóry potępia się je w czambuł; tu i tam zna się tylko „swoje", ale z miną wyroczni feruje się wyroki o sprawach cudzych, choć się ich nie zna.

Raz to trzeba poruszyć i trzeba postawić kwestyę jasno. Jesteśmy rozdarci, jedni od drugich daleko. Jeśli więc nawet w szczęśliwszych warunkach podobne animozye zasługiwałyby na skarcenie, to w naszych, nieszczęśliwych - są poprostu karygodne. My, Lwowianie, złożyliśmy chyba dość dowodów, że czujemy się tak samo Polakami, jak Krakowiacy i Warszawiacy; nie zasypiamy też gruszek w popiele — i tylko baraniej iście potulności przypisać należy, iż dajemy sobie dotąd grać na nosie.

Nakoniec jednak czas byłby porachować się z Krakowem i Warszawą i poprosić grzecznie, ale stanowczo, aby raczyły zstąpić z dawnych wyżyn, na które wspinają się, by zgóry traktować.

Krakowowi nie zazdrościmy ani nadętych jego powag, ani rozwierzganych przewrotowców artystycznych. Śmiało także możemy spojrzeć w oczy Warszawie, której produkcya umysłowa rozrosła się wprawdzie olbrzymio, ale nie pod każdym względem pomyślnie.

Lwów dla Warszawy żywił zawsze uczucia serdecznej przyjaźni. Tamtejsze sfery wydawnicze wiedzą o tem doskonale i nie dziwi nas to bynajmniej, że starają się ukuć sobie stąd kapitał. Warszawskie księgarnie zasypują nas nietylko dziełami, godnemi istotnie rozpowszechnienia, lecz także tandetą literacką, a zaś Lwów poczciwy, za nim Galicya cała, biorą to i kupują z krzywdą wydawnictw własnych. Bo wmówiono weń, że tylko w Warszawie literatura i sztuka kwitną. Ano, Warszawa umie siebie reklamować! Nurtuje w niej istny nałóg tworzenia „wielkich", a choćby tylko „głośnych", „modnych"; ale aby wejść w modę i rozgłos uzyskać, trzeba być Warszawiakiem, — w najgorszym razie trzeba mieć z Warszawiakami koneksye, przyczem niejednokrotnie wszelkie inne hasła przyćmiewa kupiecka maksyma: *do ut des.*

Wzamian za to wszystko nigdzie wydawnictwa galicyjskie, a już lwowskie specyalnie, nie spotykają się z tak wrogiem usposobieniem, jak w Warszawie. Prasa je bojkotuje, księgarnie, jeśli nawet dopuszczą do swych interierów, to po to tylko, by w magazynie miały się czem pożywić myszy. Bywa podobno nawet gorzej. Trzeba posłuchać, co opowiadają o tem ludzie obznajomieni ze stosunkami...

Co Galicya wyda, musi tam *a priori* liczyć na potępienie. Tylko Warszawa ma prawdziwych uczonych, publicystów, powieściopisarzy, dramaturgów, poetów, malarzy, rzeźbiarzy... Rzecz dziwna, że właśnie w Warszawie mimo to tyle produkuje się sieczki — a jeszcze dziwniejsza, że co najlepszego ma Warszawa, ściągnęło się tam z Galicyi, przedewszystkiem zaś ze Lwowa.

Bo też Lwów — ta rzekoma Abdera — był i jest pepinierą tęgich głów i serc niepospolitych. Grunt to urodzajny, talenty rodzą się na nim, jak grzyby po deszczu. Tylko tym talentom brak warszawskiej blagi, a temu gruntowi brak ekonomicznych warunków, jakie posiada gród syreni.

Nie wstydźmy się wyznać: jesteśmy biedni. Nie stać nas na hodowlę cieplarnianą, której wymaga produkcya artystyczna, a nawet naukowa. Nie mamy dla niej u nas pola zbytu. Nasi artyści „tłuką bryndzę", nasi poeci kończą karyerę zazwyczaj na „dyurnach", — nawet wśród naszych uczonych wielu jest takich, którzy po 30 godzin tygodniowo borykać się muszą z hałastrą cudzych bachorów.

A jednak mimo to — na ogół biorąc produkcya umysłowa u nas ma nierównie poważniejsze piętno, niż np. warszawska, gdzie płytkość i migotliwość tak częste święcą tryumfy.

Niech tylko Lwów zerwie z manią pomiatania sobą samym i niech nie pozwoli, aby inni nim pomiatali — a pokaże się, że także publiczność u nas nie jest ani tak tępą, ani tak obojętną, jak ją przedstawia utarty frazes lokalny i systematycznie podtrzymywana opinia przeciwników Lwowa. A chociaż straci wówczas dużo aureola wielkości krakowskich i warszawskich i — co jeszcze dotkliwsze byłoby dla nich — wydawniczy import, to na tem ostatecznie, miejmy nadzieję, ogólny umysłowy dorobek Polski niewiele chyba ucierpi.



DR. JAN STELLA-SAWICKI.

Wędrówki piasku, kamieni i skał.

Najwłaściwszą i najwięcej zdumiewającą cechą przyrody jest niestałość wszystkiego, co się w niej znajduje wieczny ruch i nieustanne przekształcenie. Od najskromniejszego pyłku, unoszącego się w powietrzu, do najpotężniejszych kamienistych mas, służących za wyraz niewzruszoności i mocy, wszystko kształt swój zmienia i wszystko się porusza. Nietylko na ziemi, ale w całym wszechświecie, co tylko obdarzone jest bytem, zmienia formę i bierze udział w czynności ogólnego bytu, który nie na spoczynku zależy, ale na ruchu.

Spojrzyjmy na ziarnko piasku, które spłukane deszczem, z gór szczytu toczy się ku dołowi po nagich bokach twardej skały, aż dopóki nie dójdzie do granicy, gdzie grunt sprzyja roślinności. Tam zawiśnie na pniu jakiejś trawki, gdzie wilgoć wspólnie z zawartemi w niej gazami rozpuści z piasku krzemionkę, aby użyć jej na pokarm dla roślinek, rozwijających się w tem miejscu. Trawki wchłaniają kwas krzemny i umieszczają go na swych krawędziach, które z tego powodu nabywają takiej ostrości, że krają delikatne ręce, jak nóż najostrzejszy. Gdy roślinka zgnije, cząstki krzemionki łączą się z napływającemi wodami i razem z niemi udają się na nową wędrówkę. Jedna z nich pójdzie na pokarm przyszłej roślinności wiosennej, druga wraz z gliną, przerobioną na cegły, posłuży na budowę pomieszkań naszych i świątyń, trzecia dostanie się do rzeki i z biegiem wody potoczy się do morza, gdzie ogromnym ciężarem wód przyciśnięta,



ZAMORSKIE ARYSTOKRATKI.

z czasem wraz z innymi podróżnymi tego rodzaju utworzy znowu skały.

Tym sposobem szczątki jednego ziarnka piasku rozprószą się i każda spełni inne przeznaczenie, i przejdą wieki, a te cząstki nie spotkają się z sobą, bo przekształcenia i ruchy w przyrodzie są nieskończone.

Chęć zbadania praw i tajemnic przyrody sprawiła, że człowiek już oddawna śledził za tymi małymi podróżnikami i rachował ich ilość. Ma się rozumieć, że ani te cząsteczki, które pływają w powietrzu, ani te, co się na ziemi rozłożyły i razem ze szczątkami roślin i różnemi solami utworzyły grunt żyźnej gleby rolnej, nie są do przeliczenia. Nikt też nie oceni, ile się mieści w roślinach kwasu krzemnego, a ile w postaci delikatnej krzemionki spada na ziemię, ale nauka stanęła na drodze małych emigrantów, dążących do morza, aby tam, zgromadziwszy się na dnie jego w ciemnościach, utworzyć nowe skały.

Wszystkie rzeki zajmują się przewozem ziarnek piasku, a chociaż ilość ich może się zdawać niewielką, jednak z biegiem czasu powstają z tego całe wyspy, całe ogromne krainy. Nil, naprzykład, corocznie wynosi z gór abissyńskich siedm i pół milionów metrów sześciennych piasku i już usypał z nich ogromną deltę; Missisipi 166 milionów, a Ganges, święta rzeka Indusów, aż 222 milionów metrów sześciennych. Są to takie ogromne masy, któreby w jednym roku mogły zagrzebać cały Lwów nasz i jeszcze utworzyć na nim górę, wyższą od góry Smolki

I to się dzieje nie rok, nie dziesiątki, ani setki, ale miliony i miliony lat, zniżając góry i zasypując przepaście morskie, a jednak pierwsze z nich sięgają jeszcze niebios, a w drugich dno leży tak głęboko, że głębi tej jeszcze nie zdołano wszędzie wymierzyć.

Nie same jednak drobne okruchy piasku, ale całe olbrzymie masy skaliste przenoszą się z wyżyn w doliny, z biegunów w kraje cieplejsze. Że tak jest, świadczą wielkie odłamy granitu, rozrzucone na obszarach Polski i średniej Europy w miejscach, gdzie w kilkunastomilowym promieniu niema żadnych gór, z którychby pochodzić mogły.

Nauka i obserwacya znalazła, iż kamienie te przybyły z wysokich gór Szwecyi, a jak to się stało, opowiem.

Niegdyś nad płaszczyznami, polami i pagórkami Ojczyzny naszej musiało istnieć morze. Na falach jego płynęły olbrzymie pola lodowe, kierując się po woli prądów z północy na południe, z krainy zimna ku krajom słonecznym. Lodowate pola, odrywając się od przybrzeżnych gór, zabierały z sobą liczne zamarznięte kamienie i niosły tak długo, aż ciepło słońca nie stopiło lodów. Skały granitowe, oswobodzone, padały na dno mórz, a gdy te ostatnie podnosiły się, granity występowały na powierzchnię.

Że tak było, świadczą podróżnicy do biegunów ziemi, którzy nierzadko spotykają ogromne lodowe góry z wrośniętemi skałami, z gór pochodzącemi.

Nauka objaśnia odrywanie się tych mas skalistych od gór, z których pochodzą.

Na szczytach wysokich gór, nawet w krajach gorących, stale śnieg i lód się utrzymują, bo górna część powietrza, rzadsza, mało pochłania ciepła słonecznego. To ostatnie jednak nie pozostaje bez wpływu.

Jeżeli pomiędzy wysokiemi skałami znajdzie się szczelina, to w niej się gromadzi woda, powstała z tajania śniegu i lodu od słońca. Gdy nastąpi zima, woda w szczelinie ziębnie, a potem zamarza. — W chwili zamarzania w niej rozwija się taka siła, iż skutkom jej prawie niepodobna dać wiary. Woda bowiem posiada sobie tylko właściwą zdolność, że przy oziębianiu się gęstnieje tylko do 4⁰ ciepła, a potem, wbrew temu, co się dzieje z wszystkiemi rzeczami na ziemi, przy dalszem stygnięciu powiększa objętość, dopóki w lód nie przejdzie. W chwili zaś zamarzania siła rozszerzająca występuje tak nagle i gwałtownie, iż rozsadza wszystko, co tylko stoi rozszerzeniu temu na przeszkodzie, nawet najtwardsze metale. Dlatego też marznąca woda z trzaskiem rozsadza skały i kawały tej ostatniej padają na lód, niżej leżący. Jeżeli kawał tego lodu oderwie się od podnóża góry i popłynie z prądem, kamienie na nim leżące jadą aż do tych miejsc, gdzie ciepło roztopi ten prowizoryczny statek; olbrzymi głaz pochłonie toń morska.

Lecz przyroda nietylko na wodzie, ale i na suchej powierzchni przesuwa większe i mniejsze kamienie z wyżyn w doliny i z Północy ku Południowi. Nasamprzód wiadomo, że lód, pokrywający szczyty gór, wskutek wielkiego ciężaru osuwa się ku dołowi i nieznacznie zstępuje na wysokie między szczytami umieszczone doliny, tworząc lodowe pola Ten lód, który wszyscy uważają za ciało stałe, jest we wnętrzu swem poruszalnym, skoro ogromnemi masami ułoży się na sobie i płynie ku równinom, pomimo ujmujących je to węższych, to szerszych brzegów, a płynie wolno, niespostrzeżenie dla oka, ruchem jednostajnym, jak rzeka, prędzej środkiem, a powolniej po brzegach i dochodzi do tej granicy, gdzie ciepło słoneczne może corocznie odtajać tyle, ile z góry w postaci stałej przybywa. Wszystkie kamienie, które strumień lodu oderwie po bokach, padają na powierzchnię lodu i razem z nim idą na tę wędrówkę dziwną.

Lecz jest jeszcze dziwniejszy sposób wędrówki skał, który się odbywa w porze letniej, po powierzchni lodowych pokładów, przyczem ich biegowi często małe pagórki nie stoją na zawadzie.

Na wyniosłe płaszczyzny wysokich gór, wiecznie lodem pokrytych, padają mniejsze i większe kawały skał. Mniejsze, ogrzane promieniami słonecznemi, topią lód pod niemi leżący i powoli zagłębiają się w nim, zostawiając otwór, jakby ręką ludzką zrobiony. Większe zaś bryły kamienne działają zupełnie odmiennie. Ciepło słoneczne operując na ich górną powierzchnię, nie przenika w głąb aż do podstawy; a ponieważ lód całej płaszczyzny taje, tylko części leżące pod skałą i przez nią zacienione nie topnieją, skutkiem tego podczas lata, gdy całe pole lodowe opadnie, bryły te skaliste zostają na lodowych słupach wzniesione, które nazwano stołami lodowemi.

Słupy te, podpierające skały, podczas długiego lata topnieją więcej od południowej strony, a gdy topnienie przejdzie pewną granicę, głaz na nim leżący zsuwa się w kierunku z północy ku południowi, lub padając, przewraca się kilkakrotnie w tym samym kierunku. Tu znowu czas jakiś spoczywa, wytwarza nowy stół lodowy, aby następnie załamać go ponownie i posunąć się dalej ku południowi i dzieje się to dotąd, póki z krainy lodów nieześlizgnie się na suchą powierzchnię ziemi.

Te ruchy piasku, kamieni i brył skalnych zachodzą nieprzerwanie miliony i miliony lat i stały się podstawą do pewnych naukowych obrachowań bardzo interesujących.

Wiadomo, że skalisty grzbiet, dzielący dwa amerykańskie jeziora Erie i Ontario, został kiedyś, w czasach przedhistorycznych przerwany, a woda jeziora Erie rzuciła się do niżej o 165 stóp leżącego jeziora Ontario, tworząc Niagarę, ten największy w świecie wodospad, szeroki na 1800 stóp. Masy wód ze swego skalistego posłania odrywają kawałki, a w kotlinie, w którą z niezmierną siłą wpadają, kruszą wszystko, co się im nawinie. Wodospad narusza własne swe koryto i przez to cofa się powoli, wymulając powierzchnię spadkową, skutkiem czego własną wysokość zmniejsza. Poszukiwania wykazały, że wodospad cofnął się o 7 mil, krusząc skalistą podstawę, ale corocznie burzy tylko nieco więcej nad pół metra skały. Na to więc, co dokonał, potrzeba było 35 tysięcy lat, co oznacza datę, kiedy ta przerwa nastąpiła.

Wszystkie podróże piasku, kamieni i skał dążą do zrównania powierzchni ziemi i gdyby tej pracy przyrody nic nie stało na zawadzie, to wszystkie góry powinnyby być już zrównane, doliny wypełnione, a morze otoczyłoby całą ziemię, ale temu sprzeciwia się druga siła, czynna we wnętrzu ziemi, bo od czasu do czasu z dna morza wysuwają się nowe obszary, wyspy i wznoszą się nowe ziemie ponad poziom. To ostatnie bardzo wybitnie występuje na brzegach Chilijskich, w Szwecyi i na wybrzeżach Holsztynu.



Stanisław Rossowski.

Ta-ci jest opowieść...

[Ciąg dalszy].

III.



Jak to zdziałano, tak zdziałano — dość, że królewic z królewną naleźli się niebawem sam-na-sam w wirydarzu, kędy białe jaśminy i bielsze jeszcze lilie owiały ich wonią gorącą, a śpiewanie ptasząt czar rzucało na serca...

Królewna uśmiechnęła się rozkosznie. Upojenie stargało w niej pęta lękliwości. Jej oczy nie kryły się już za oponę rzęs długich; a były to oczy błękitne, jak majowe niebo, i jak ono, pogodne. Jej rączka zrywała po drodze drobne kwiecie jaśminu i szarpała je niecierpliwie, płatek po płatku. Jej liczka zarumieniły się, a usta rozwarła szczebiotliwość pusta.

Opowiadała o zamku swego ojca — dumnie spoglądającym z wyżyn skalnych, by orle gniazdo; o bogactwach, które tam się mieszczą; o rycerstwie nieustraszonem, gotowem w każdej chwili krew przelać za króla.

A potem prawiła, jak jej dobrze przy ojcu i matce, w braci gronie, pośród ludu, co ją uwielbia.

Tedy królewic napomknął:

— Skarbów ojca twego, królewno, nie pragnę; straży rycerskiej nie ulęknę się, ale braciom twoim i ludowi zazdroszczę i prawie lęk mnie zbiera przed nimi.

— Czemuż?

— Bo co pocznę, gdybym chciał im zabrać ukochanie serdeczne?

—Gdyby! Gdyby!—powtórzyła, drożąc się i wzdychając. Trzeba ci też sięgać po jakąś tam królewnę Lalę! Mało to masz dziewic do wyboru?

On objął kibić wiotką i przygarnął ją do siebie:

— „Ludzie mi cię rają"... zaśpiewał.

— A serce? spytała, cale nie probując wyrwać się z jego objęć.

W złą snać chwilę padło to słowo, bo królewic puścił nagle panienkę i stanął zamyślony, aż Lali łzy zabłysły w oczkach.

— Nic-że twoje serce nie ma do powiedzenia? spytała

— Skoro już do tego przyszło, odparł, figliki ostawić muszę na boku. Bo do figlików rwie się młodość moja, by wróbel do wiśni, — tem ci bardziej, gdy taką słodką a świeżą ujrzy przed sobą wisienkę... Ale jeśli o serca oddanie idzie, to inna sprawa. — Moje serce jest, jako handlarz: temu odstąpi skarby swe wszystkie, kto da za nie najwięcej. Powiedz tedy: co dasz memu sercu?

— Królewna Lala przytuliła się do młodzieńca, główkę złożyła mu na piersi i w oczy patrząc tak, iż całą duszę jej przejrzeć mógł do dna, szepnęła:

— Ja to mam ci powiedzieć? Albož nie widzisz, nie czujesz? Ty będziesz moim p i e r w s z y m!

IV.

Gwar i hałas znowu... Dudni most zwodzony, napełnia się dziedziniec zamkowy orszakiem zbrojnym i strojnym—w wielkiej sali przyjęć królewic pospołu z rodzicami wita nowego gościa.

To królewna Lulu!

Gorące słońce południa ostrym rylcem swych promieni rzeźbi jej kształty, godne rusałki-zwodnicy, lub bogini-kusicielki. W jej oczach płomień, na jej ustach szkarłat; jej pierś faluje, by wzburzone morze, a wspaniałe swą nagością ramiona budzą słodki dreszcz rozkoszy i zgrozy.

Królewic nie może oczu oderwać od cudnej istoty.

Ani pomyśli o Lali, biednej Lali, co w osobnej komnacie wypoczywa teraz wśród własnego fraucymeru, głowę tuląc do puchu poduszek — bo powiada, „kwiaty w wirydarzu wonieją nazbyt mocno, aż rozbolała ją głowa".

Królewna Lulu, znużona drogą długą i mozolną, wdzięcznie przyjmuje zaproszenie do stołu. — Skrobinóżka spisał się arcysprytnie; rycerstwo i damy nadworne w osobnej ucztować będą sali, w osobnej zaś rodziciele królewica, i on, i gość nadobny.

Królowa, zwyczajnie gospodyni, prynuki nie szczędzi, król drzemie strudzony, królewic grucha z królewną, jakby byli tylko we dwoje.

Figlują, żartują, wina sobie nie żałują... A wino słodkie, przednie, do głowy nie idzie, sera jeno rozwesela...

Nagle królewic, odskakując od przedmiotu, rzecze:

— Zaprawdę, rozigrałem się, jak żółtodziób, Lulu nieprześcigniona! Wierzaj jednak, ja i poważnie myśleć potrafię.

Ona wybucha pustym śmiechem

— Dajże spokój, prosi. — Dość mnie w domu namęczą różne nudne kompatury. Życie—to użycie! Nie psujmyż sobie szczęśliwej chwili, skoro los ją nadarzył...

Spojrzała wkoło. Król wsparł brodę o stół i zachrapał sobie w najlepsze: królowa wyszła, zapewne wydać jakieś zarządzenia.

— Jesteśmy sami — prawi Lulu — wyzywająco patrząc królewicowi prosto w oczy.

Jak to się stało, tak się stało, dość, że w jednej chwili klęknął młodzian u stóp jej i głowę złożył na kolana dziewicy.

Ona głaszcze mu włosy, a głaszcząc pochyla się, aż ciepło jej piersi uczuł na skroniach. — Pochylona szczebioce:

— Czy ci niedobrze na tem względowiu? Czy nie chciałbyś, aby ono było twojem na zawsze? Czy nie czujesz, jakie płomienie biją odemnie ku tobie?

— Goreję cały, jak pochodnia, brzmiała cicha, zdławiona odpowiedź młodzieńca.

— Tej gorącości strzedz będę, jak Znicza, aby ani na chwilę nie zgasła.. Coraz to nowe upojenia zapienią się w kielichu naszych uciech... Niedarmo wróżka wsunęła mi do kolebki lubystku ziele... — Będę ci, jako ul, w którym nigdy nie zabraknie miodu.

— O słodka, stokroć słodka! szepcze królewic, podnosząc głowę i ustami ust jej szukając.

Ale w tejże chwili zrywa się w nim sumienie i na myśl przywodzi przed oczy świetlaną postać królewnej Lali.

— Lulu, boska Lulu, rzecze... wybacz! Zanim jednak padniemy sobie w objęcia, powiedz mi jedno. Może godzina temu, dwie może, tuliłem do siebie dziewczę, anielskie zaiste... — A jednak ostygłem nagle, jak stal z pieca rzucona w kubek wody, gdy nie mogła mi nic nadto przyrzec, iż będę jej p i e r w s z y m...

— Głupia gąska!

— Twoje obietnice, ciągnął królewic dalej, obfitsze i ponętniejsze. Ale — ten p i e r w s z y nie daje mi spokoju.—O, powiedz, błagam: kimże ja będę dla ciebie?

A Lula zarzuciła królewicowi dwoje ciepłych ramion na szyję i cisnąc do siebie, że aż tchu mu zabrakło, powiada:

— Będziesz mi n a j m i l s z y m!

V.

I po raz trzeci jeszcze w dniu onym zaroił się zamek nowymi przybyszami.

Ledwo królewna Lulu odeszła do ustronnej komnaty, wypoczynku żądna, — bo, powiada, „wino nazbyt mocne podano do stołu, aż ją rozbolała głowa" — aliści królewic poleciał znowu, gdyby chart rączy, do komnaty przyjęć.

Wieczór już zapadał. Chłód lekki wiał od ogrodu, a krwawa łuna słońca, żegnającego się z ziemią, rozniecała, jakby pożogę na marmurach ścian i jedwabiach sprzętów.

W krwawym jej blasku stała pośrodku komnaty trzecia z zaproszonych królewien.

Która to królewna była znowu całkiem odmienna od dwóch tamtych. Lala nęciła świeżością; Lulu, — żarem namiętnym; ta zasię ani nie miała wdzięku w półrozkwitniętej róży, ani nie narzucała powabów bujnych pożądaniu.

Pod dumnem czołem, dwoje pogłębionych, dużych oczu patrzyło marząco przed siebie, dokoła ust zaś gorżki jakowyś błąkał się uśmiech. Smutna była i blada i tylko zachód słońca dawał jej taki pozór, jak gdyby płonęła.

Królewic zdumiał się, gdy mu wspomniano imię królewnej.

— Tyżeś to Lili? zawołał. Ty, o której słyszałem...?

— Jakto, słyszałeś? niemniej zdziwiona przerwała mu matka. I co mogłeś słyszeć więcej odemnie?

Uśmiechnął się.

— Darujcie, miłościwa pani! odparł, skroń chyląc z szacunkiem synowskim. My młodzi między sobą porozumienie mamy. Rycerz rycerzowi niejedno zwierzy na ucho, co nie dojdzie do was...

Poczem znowu zwrócił się do dziewicy smutnej; pocichu prawił dalej, by nikt kromia jej, nie posłyszał tego.

— To więc ty, Lili? były jego słowa. Ty, o której powiadają, że samo już twe spojrzenie przywodzi do szaleństwa..? To ty, dla której tylu szlachetnych młodzieńców pozbyło się życia z ochotą, jakby szli na gody..? To ty — Lili...?

Ona głowę wzniosła jeszcze dumniej i rzekła:

— To ja, za którą idzie szczęście, co jest nieszczęściem...

— Chceszli mnie przerazić, odstraszyć?

— Chcę, abyś nie sądził, że masz przed sobą uwodzicielkę.

— A gdybym się ulakł naprawdę?

— Cóż na tem stracę?

— Jeśli zaś nie opuści mnie odwaga?

— Cóż na tem zyskasz?

Do wieczerzy pozostawał jeszcze kęs czasu. Królewic wyprowadził królewnę na przechadzkę do ogrodu.

Noc tymczasem zapadła, że jednak księżyc w pełni wcześnie zjawił się na stropie, jasno było tą jasnością dziwną, co świat przemienia, jakby w widmo świata, odarte z grubej, zwyczajnej powłoki, dziwami promienne, rozmarzeniem skrytem drżące..

Królewic trzymał rękę dziewczyny w swojej ręce i coraz uparciej wpatrywał się w jej oczy tęskne.

— Lili, pytał, dlaczego smutek daje ci postać kwiatu szronem nawiedzonego? Czy to pamięć tych, co padli w pogoni za tobą, jest jakoby szronu najściem?

— Nie, królewicu! To pamięć siebie samej... Bo to moja, nie ich była pogoń; moje pościgi za szczęściem... A szczęście, królewicu, jest jeno w miłości.

— I nie znalazłaś jej? Jak to być może...?

— Ach, jeśli miłością żar zowiesz, co krwi nie daje spokoju, co ramionom ramion, ustom ust, sercu serca szukać każe — miałam ci jej podostatkiem... Ale to nie miłość... To zwykłe kwiaty, po które dość ręką sięgnąć, by je uszczknąć. — Ja pragnę zaklętego kwiecia paproci... Znałeś kogo, ktoby je zerwał...?

— Nie znam.

— A przecie nie czczym on wymysłem. Kwiat ów moim być musi... Komu go oddam, ten miłość moją posiędzie...

— Miłość, miłość, powtarzał królewic w zadumie.. Cóż powiedziałabyś, gdybym ja pokusił się o dar ów, godny — wierzę— by wszystko dać w zamian? Cóż otrzymam wówczas? Dla Lali miałem być pierwszy, dla Lulu, — najmilszy...

— Dla mnie, rzekła Lili, kąpiąc się w srebrnej jasności miesiąca, by topielica w jeziorze, — dla mnie ty byłbyś o s t a t n i!

Dokończenie nastąpi.





WŁAD. BEŁZA.

Z KSIĘGI
PRZYPOWIEŚCI SALOMONOWYCH.

Człek drogę swego życia sam zatacza okiem,
Ale Pan na tej drodze rządzi jego krokiem.

Smakowitsza jarzyna w miłości pospołu,
Niżeli w nienawiści z tuczonego wołu.

Kto rozstawia na żonę cudzołożną czaty,
To jakoby brał ogień w zanadrze swej szaty.

Sześć jest rzeczy, do których Pan obmierzłość czuje:
Do serca, co w swem wnętrzu myśl nikczemną knuje;
Do wzroku wyniosłego, co bliźnim pomiata;
Do rąk, co krew niewinną toczą z piersi brata,
Do świadka fałszywego, który prawdę zaćmi,
I do tych, co rozterki sieją między braćmi.

Nie mów, żeś ciągłych zbrodni i występków świadek,
Ale bądź sprawiedliwym: ujrzysz ich upadek.

Kto pożycza, — ten w jarzmo służby się zamyka,
Bo zazwyczaj bogaty jest panem dłużnika.

Jam jest mądrość, — i pierwej byłam już u Pana,
Nim przez niego ta ziemia była zbudowana;
Nim się wzniosła pod niebo gór olbrzymich bryła,
Mnie Przedwieczny pierw stworzył, jam już wtedy była.
Nim Pan wodom bezbrzeżnym zakreślił granice,
Nim nad słońce i gwiazdy rozpostarł prawicę,
Nim chmury w przestrzeń rzucił, co deszcz i grom noszą:
Ja byłam jego córą i jego rozkoszą.
Jać to gram na okręgu ziemi hymn dla Niego;
Przeto błogosławieni, co dróg moich strzegą!

Siedemkroć sprawiedliwy pada i znów bieży,
Lecz bezbożny w upadku, jak leżał, tak leży.

Snadniej, niżli miecz srogi, niżli zbrojne ramię,
Łagodny język upór przeciwnika łamie.

Jeśli ktoś sam za mędrca chce uchodzić w świecie,
Pomyśl: większa nadzieja bywa w głupim przecie.

Syty, — nawet plastr miodu gotów deptać nogą,
Głodnemu, — nawet gorzkość jest słodką i błogą.

Skuteczniejszy przyjaciel, niźli drogie leki,
I lepszy bliski sąsiad, niźli brat daleki.

Z tego, żeś kształcił głupca, nic ci nie przybędzie,
Ale strofuj mądrego — a wdzięcznym ci będzie.

Czego pragnie roztropny, chętnie mu Pan nada,
A czego zły się lęka, to, jak grom, nań spada.

Mowa głupich i gniewnych, to miecz obosieczny,
Lecz balsamem dla serca jest język stateczny.

Za śmiech sobie ma głupi popełniać niecnotę,
Mąż roztropny — rozwagi dzierży berło złote.

Mądremu sama mądrość jest już życia celem,
Lecz głupiemu natomiast głupstwo jest weselem.

Lepiej z osieroconą niedźwiedzicą w miocie
Spotkać ci się sam — na sam, niż z głupcem w głupocie.

Słowa mędrca są, jako ożywcze potoki,
I mają podobieństwo do wody głębokiej.

Wyższy jest nad mocarze, mędrce w ich rozumie,
Kto nad własnym swym gniewem zapanować umie.

Po rodzicach majętność jest w dziedzictwo dana,
Ale żona roztropna idzie z ręki Pana.

Lękasz się być ubogim? niech cię sen nie mroczy,
Chcesz mieć chleba do syta? miej otwarte oczy.

Trudniej, niż gród warowny, niż forteczne głazy,
Zdobyć serce bliźniego, gdy pełne urazy.

Pan, co cały świat stworzył, co wszystko przenika,
Nie bez celu, na dzień zły, stworzył bezbożnika.

Zwadę wszczyna zazwyczaj głupota i pycha,
Ale roztropność zasię jest mądra i cicha.

W pracy leżą dostatki, w pracy życia cele,
Ginie z nędzy, kto tylko swym językiem miele.

Jak pies za swym ogonem goni bez pamięci,
Tak koło swego głupstwa wciąż się głupiec kręci.

Cztery rzeczy są dla mnie tajemnicą ciemną:
Droga orła, co w chmurach waży się nademną,
Droga węża, co piersią ślizga się po skale,
Droga łodzi, co płynie po przez morskie fale,
Lecz tajniejsza, niż orła, i węża i łodzi,
Jest ta, którą niewiasta męża swego wodzi.

To, co ci tutaj rzeknę, chowaj ku przestrodze:
Widziałem role męża głupiego, po drodze,
I widziałem winnicę, którą człek leniwy
Zaniechał, aż porosła w chwasty i pokrzywy.
Tak to, trochę się przespisz i zadrzemiesz trochę,
Zostawiwszy na polu motykę, lub sochę,
A tymczasem, gdy sen cię ogarnął spokojny,
Weszło do cię ubóstwo, jakoby mąż zbrojny,
W ślad za niem niedostatek, jak człowiek podróżny,
I przywiódł cię do tego — że żebrzesz jałmużny.



ST. BOBELAK.

Urywki z wyprawy do bieguna północnego.



IV. Powrót słońca, lato.

Wśród otaczających nas ciemności nocy polarnej oczekiwaliśmy z niecierpliwością i zaciekawieniem na pojawienie się słońca, które, według obliczeń, miało nastąpić dnia 24. stycznia.

Na kilka godzin już przedtem, skupieni na duchu, oczekiwaliśmy na szczycie „ptasiej góry“ na tę uroczystą chwilę, w której po 71-dniowej nocy miały nam się nanowo okazać promienie słoneczne.

Nareszcie..... jedna chwila i fala światła rozlała się szeroką strugą po szczytach skał i lodowców, a niebawem słońce, otoczone purpurową zasłoną, zeszło na lodową scenę.

Że wzruszenia nie był nikt w stanie przemówić jednego słowa, a uczucie, jakiego doznaliśmy w tej chwili, ujawnia się najlepiej w słowach jednego z prostych majtków: *„Benedetto giorno“.**)

Tylko połową tarczy i jakby z wahaniem, podniosło się słońce ponad ponury i smutny brzeg lodu, jak gdyby świat ten nie był wart jego światła. A jednak słońce jest jedynem życiem w tej krainie śmierci, chociaż nie jest ono w stanie, jak na Południu, doprowadzić do tego, by zesztywniałe, pod lodem pogrzebane życie wystrzeliło w kwiaty z pod śniegowego pancerza. Tutaj, w lodowcach, zdala od cywilizacyi, tylko strumienie topniejącej wody, wpadające napowrót w morze, tudzież gdzieniegdzie wychylające się zielone mchy, zawdzięczają słońcu swe istnienie.

Ponuro sterczą w tem oświetleniu rozpadłe kolosy lodu, do niebotycznych sfinksów podobne, a poprzerzynane przepaściami skały i wzgórza rzucają długie cienie na świecącą, jak gdyby brylantami wysadzaną, śnieżną drogę; ponad tem wszystkiem zaś unosi się delikatne światło barwy różowej, oświecające te kolumny lodu. Górna część tarczy słonecznej pozostaje tylko przez kilka minut nad horyzontem, poczem znika napowrót, a ponure, fioletowe światło rozkłada się na szczytach i drżąc — świecą znów gwiazdy na ciemniejącem tle nieba...

Lecz jakżeż zdziwieni byli koledzy, spojrzawszy po sobie! Blade twarze, wpadające w kolor zielonawo-żółty, wystające nosy i zapadłe oczy — oto skutki nocy polarnej..

Po powrocie słońca czas upływał nam szybko, dni stawały się coraz to dłuższe, lecz i zimno wzmogło się znacznie. Przy końcu lutego notowaliśmy — 38°, a w czasie od 19. lutego do 4. marca termometr nie podniósł się nad — 34°.

Wiosna, co prawda, z ukazaniem się słońca, jak widać z powyższego, nie wróciła, ale każdy z nas czuł, że musi nastać wkrótce, to też z wielką gorliwością zabraliśmy się, czynić przygotowania do wycie-

*) Błogosławiony dzień.

czek (na saniach), celem dokładnego zbadania całej wyspy i zdjęcia jej wybrzeży. Czynność ta, rozpoczęta w połowie kwietnia, została ukończoną z końcem maja. Od 26. maja słońce świeciło nieprzerwanie do 29, lipca.

Długi ten dzień na Północy jest zarazem latem tak, jak noc – zimą tych okolic. Innych pór roku tam niema wcale, a przejście między jedną a drugą wypełniają gwałtowne burze, gęste mgły, deszcze i śniegi. Rzadko kiedy temperatura podnosi się latem do + 12⁰ C., a najłagodniejszy dzień letni w okolicach tamtejszych porównać można z dniem marcowym u nas.

W czasie tego krótkiego lata cała przyroda obudza się jednak z długiego zimowego uśpienia. Na pochyłościach skał zwróconych ku południowi poczyna tajać śnieg, a rwące strumyki spływają ku dolinom, gdzieniegdzie zaś skromna roślinka ukazuje się oczom podróżnika.

Pomiędzy światem zwierzęcym tak na lądzie, jak w głębi morza, rozpoczyna się ożywiony ruch, a niezliczone stada ptactwa napełniają hałaśliwym krzykiem puste i ponure okolice. Pod wpływem ciepła i prądów morskich pryskają lody, zatoki i fjordy oczyszczają się z zimowej powłoki, a otwarte wody unoszą ze sobą na pełne morze góry i pola lodowe, które zapędzone na południe, maleją coraz bardziej, aż wreszcie przemieniają się w pierwotny stan swego jestestwa.

Wszystko to jednak trwa nadzwyczaj krótko, zaledwie bowiem słońce pocznie się zniżać z najwyższego punktu, na jaki się wzniosło, a już podczas nocy zaczyna się tworzyć lód około brzegów...

Noc czerwcowa.

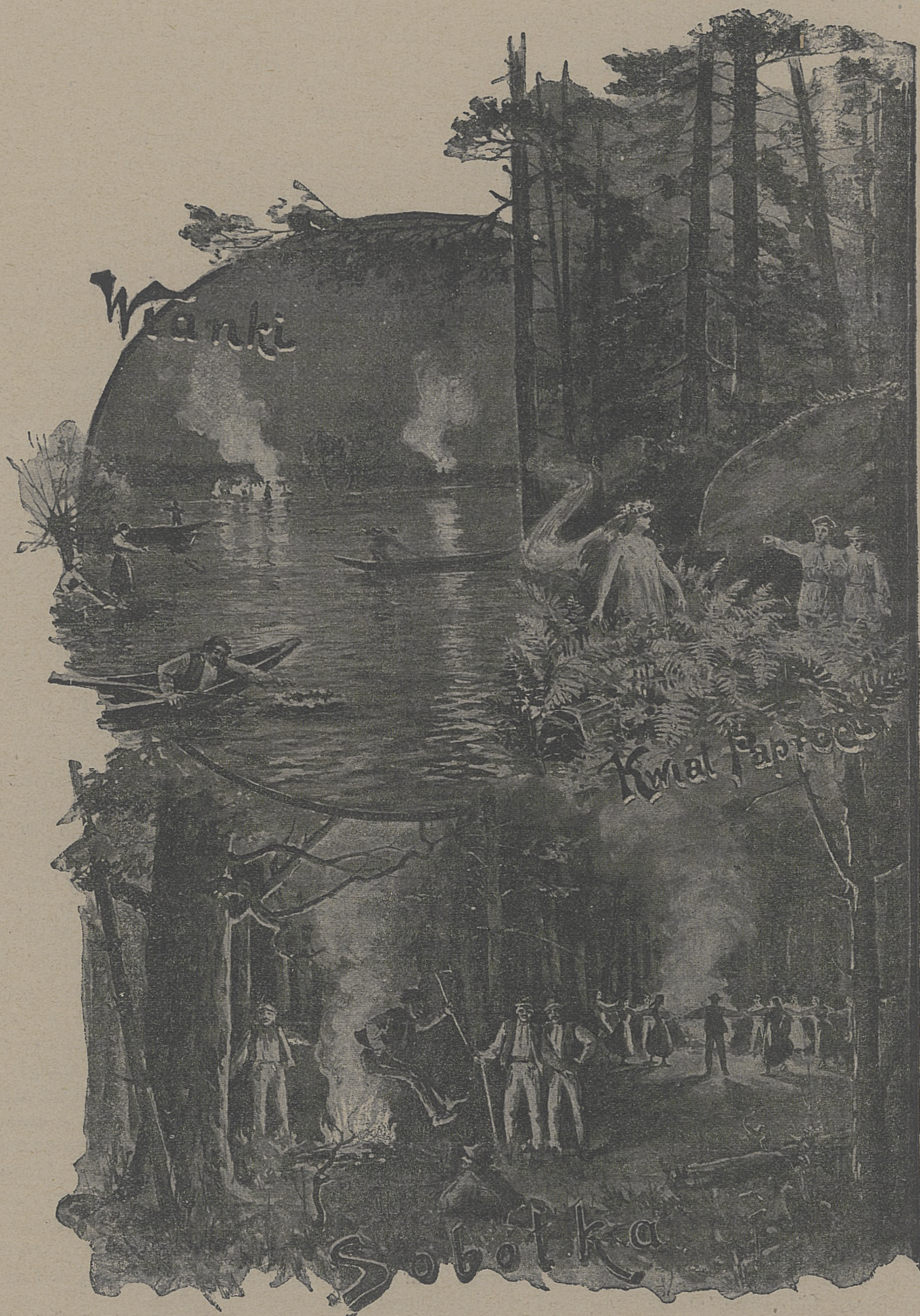
Czaru pełna i pełna pogody
Noc na niebie, czerwcowa noc cicha,
W górze drgają gwiazdek korowody,
Ziemia cała snem ciężkim oddecha;
Stare lipy, konary pnąc w górę,
W czar ujęte ciemności i głuszy,
Posnęły się i drzemią ponure,
Żaden listek się na nich nie ruszy...
A my dwoje pod temi lipami,
Luba moja, my dwoje, my sami!
Noc czerwcowa i gwiazdy nad nami!

Wietrzyk zerwał się z rzecznych szuwarów,
Nieruchome gałązki drzew musnął
I po trawach przesunął się w parów,
Kwiatom szepnął coś zcicha i usnął...
I zbudziły się kwiaty z doliny
I półsennym zadrżały przestrachem;
Pachną róże i pachną jaśminy
Jakimś silnym, namiętnym zapachem...
Woń upaja, odurza i mami!
Daj mi dłonie, o luba, my sami,
Noc czerwcowa i gwiazdy nad nami!

Drżysz przed tajnym szelestem na ziemi?
To się senne zbudziły motylki
I trąciły skrzydłami drobnemi
Wiotkiej trawy zielone badylki —
I stąd szelest przeleciał nad ciszą;
Jeszcze chwieją się trawy kobierce
I pieszczochów w sen znowu kołyszą.
Luba! Słyszę, jak bije twe serce...
Do ust moich się przytul ustami!
Nikt nie dojrzy w tej chwili... My sami,
Noc czerwcowa i gwiazdy nad nami!

O, nie lękaj się świateł, co błysły,
To nie szpiegi, by śledzić nas nocą,
To się gwiazdy nad ziemią rozprysły
I na skrzydłach owadów migocą...
Czar i cisza!.. Do mego pójdź łona,
W piersi ogień, krew pali mi skronie!
Włos twój pachnie... Czemu drżysz strwożona?
Cały wszechświat w namiętnych snach tonie?
Nikt nie śledzi... Ust nie broń.. My sami...
Noc czerwcowa i gwiazdy nad nami!

k.



Dr. HENRYK BIEGELEISEN.

Z autobiografii Michała Wiszniewskiego.

Z bogatej spuścizny po M. Wiszniewskim, złożonej przez syna jego, księcia Adama Wiszniewskiego, w Zakładzie nar. im. Ossolińskich we Lwowie, a świadczącej o szerokie horyzonty ogarniającym umyśle znakomitego historyka literatury, odnalazłem na luźnej karcie następującą autobiografię autora, którą tu po raz pierwszy ogłaszam.*)

..."Epoka Napoleona I. przeszła przez świat, jak kometa, ogromnym blaskiem szeroko po świecie zaświeciwszy, znikła. — Wtedy nie mogłem, jakto był mój zamiar, pójść do wojska; bo ci, co całą swoją młodość w wojsku przepędzili, jako to moi przyjaciele: gen. Błędowski, gen. Kropiński, właśnie wtedy wracali, i już tylko pisali i opowiadali o przebytych kampaniach. Poszedłem więc za ogólnym popędem czasu, osiadłszy w mojej wiosce Strzelcé na Wołyniu, na samej granicy Galicyi, podzieliłem mój czas między pług a pióro, mając pod ręką bogaty księgozbiór, który w kraju i za granicą zebrałem. Tam wiele napisałem dzieł, które razem z całą biblioteką w rękopiśmie poginęły, lub, jak raz donosił pan Kraszewski, od szczurów zjedzone były; długo bowiem nie śmiałem dawać do druku moich pism, bojąc się, aby publiczność nie wzięła tego za delikatny sposób dania jej do zrozumienia, że mam więcej od innych dowcipu, do czego nie poczuwam się i dziś na dostatecznych siłach. Z tych zaginionych rękopismów, moja żona wyratowała „Metodę Bakona", którą pomimo mojej wiedzy za ostatni prawie grosz, jaki jej z ówczesnej rozsypki pozostał, w Krakowie wydała.

Łaskawe przez publiczność przyjęcie tej książki ośmieliło mnie wydać w r. 1838. „Charaktery". Lecz, jak to mówią, jedna książka do drugiej prowadzi; kompozycya ma w sobie coś tak upajającego, że służy częstokroć za opium, które smutki i nieszczęścia różnego rodzaju (jakiemi w Krakowie obarczony zostałem) w urocze sny zamienia. Aby zapomnieć o teraźniejszości wypatrywałem się załzawionem okiem w przeszłość — ocierałem z pyłu pergamina w archiwach krakowskich i w bibliotece Jagiellońskiej, z każdego zwitku starałem się wydobyć jakiś kształt życia, wejść, że tak powiem, w somnambulistyczny stosunek z temi pergaminami, wyglądającemi, jak widma w opuszczonym zamku, i z tej piętnastoletniej pracy wydałem „Historyę Literatury Polskiej", która jeśli inszego skutku nie uczyniła, oddała, jestem pewien, czytelnikom tę samą ilość nudów, których ja doznałem, czytając foliały niezliczonych fatałachów. G e o f f r o y C r a y o n, opisując, jak jego pleban zamiłowany w starożytnościach, unosi się nad dawną pijacką pieśnią, powiada, iż „trudno było wytłumaczyć szlachcicowi, że chociaż wesoła pieśń dzisiejsza jest tylko głupią muzyką w uchu mądrości i niegodna uwagi uczonego, jednakże strofa napisana pijaka temu kilkaset lat, była godna największego badania, i dostateczna do zbudzenia uwagi całej akademii.

Nowe nieszczęścia w roku 1846. wypchnęły pióro z rąk moich. Będąc przejęty żalem i boleścią, nie czułem się w mocy prowadzenia dalej mej pracy. Byłem więc w lis'ownych umowach z księgarzami na odstąpienie im za bezcen całego nakładu*) i kiedy miałem odpisać jednemu z nich, zgadzając się na warunki, choć nader dla mnie uciążliwe i niekorzystne, wchodzi do mnie mój najlepszy przyjaciel, śp. Konstanty Macewicz i prosi o danie mu pierwszeństwa. Odstąpiłem mu więc cały nakład drukowany, licząc zaledwie tom po półtora złotego — a znając go, jako miłośnika ojczystych pamiątek i choć niegłęboko uczonego, ale bardzo światłego i zacnego męża, powierzyłem mu zarazem w skład materyały do dalszych tomów w tym celu, że gdy moje nadwątlone zdrowie pozwoli, dokończę tę zawsze miłą dla mnie pracę. Było tam dużo rozpraw i opisów zupełnie ukończonych, a szczególniej do Stanisławowskiej epoki bogate źródła. W roku 1848., znajdując się w Krakowie, napisałem z tychże notat tom VIII. i darowałem go Macewiczowi, albowiem przyszło mi wyjechać do Medyolanu, będąc niespokojnym o moją familię, która tam bawiła. Nieprędko dopiero odebrałem drukowany ów tom VIII — dowiedziałem się z przedmowy tegoż tomu, że moje rękopisma i zostawione tylko w składzie i tymczasowie u P. Macewicza, przedane zostały panu Przezdzieckiemu, nietylko o moje niepytając się pozwolenie, ale nie zawiadomiwszy mnie nawet, tak że tylko przypadkem czytałem potem ogłoszenie przedaży całego dzieła po 120 złr., widzę więc, że nabywca dobrze na tem wyszedł. Myślałem więc, że na tem poprzestanie, lecz nigdy przez myśl mają nie przeszło, aby wydawał dzieła pod imieniem autora żyjącego bez jego zezwolenia, a nawet bez jego wiedzy, nie pomnąc, że własność literacka przymajmniej między oświeconemi narodami jest tak dobrą, jak wszelka insza. Nikomu na świecie nie przedawałem moich notat, a tem mniej prawa używania mego imienia, szarzania mojej dobrej sławy i znieważenia tych małych zasług literackich, na które sobie pracą naj piękniejszych lat życia zasłużyć pragnąłem. Nadomiar tego pan Przezdziecki każe wydawać to dzieło panu Żebrawskiemu, dla którego literatura jest obcą, a który drukując notaty, razem, jak siano w kopice zgromadzone, daje do zrozumienia w przedmowie, jakobym ja luźne notaty przedał za dokończone dzieło. Jak dalece ta wymówka jest bezczelną, daję osądzić publiczności, którą pod mojem imieniem oszukać chciano.

Nie dziw więc, że ile razy o tem wspomnę, serce mi bić przestaje z boleści... W krajach, na które tu zbliska patrzę, nie widziałem, aby tak mało ważyli prace literackie i tych, co się im poświęcają, nie mówiąc już nic o prawie, ani o własności. Samo dobre wychowanie i przyzwoitość społeczeńska mogła była na inszą drogę pana Przezdzieckiego naprowadzić i gdyby ówwczas był się do mnie zgłosił, chętnie byłbym mu dwa razy tyle pieniędzy zwrócił, aby moją dobrą sławę od podobnej uwolnić poniewierki.

Sięgnąłem po papier, aby przeciwko temu protestować — lecz podarłem go zaraz, wiedziałem bowiem, że przyjaciel mój leży na łożu śmiertelnem, zapewne żadnego w tem udziału nie miał i pamiętny na związki, któreśmy mieli od młodości, nie chciałem tem mu ostatnie zatruwać chwile. W przedmowie zaś tomu VIII widziałem rękę nie zacnej pamięci pana Macewicza ale nieznanego mi nieprzyjaciela — na których nawet literatowi (!!) nie braknie. Puściłem to więc w niepamięć, pomny zawsze na Konstantego Macewicza, którego kochałem i szanowałem — wiedząc dobrze, że onby nigdy był tego nie zrobił, gdyby nie choroba, która mu wszelką odjęła przytomność, bo mało — bardzo mało tak poczciwych i zacnych, jak Macewicz, ludzi w życiu mojem znalazłem. Jakież było moje podziwienie, gdy w kilka lat potem odbieram tom IX. i X. Historyi Literatury Polskiej, które pan Przezdziecki kazał wydać pod mojem imieniem, nie żądając ani mojego pozwolenia, nie uprzedziwszy mnie o niczem, zupełnie pomimo mojej wiedzy i woli, wbrew wszelkiemu prawu własności, na którą widocznie okiem Prudona patrzeć musiał. Nakład moich dzieł drukowanych przedałem był po półtora złotego tom, co mi kosztów nie pokrywało"...

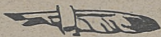
Dla zrozumienia całej sprawy dodać należy, że 7 pierwszych tomów „Historyi literatury polskiej" wydał sam Wiszniewski w latach od 1840 do 1845 (kosztowało pierwotnie 152 złp.) Tom VIII ogłosił Konstanty Macewicz w Krakowie 1851. roku, opisujący w przedmowie dzieje wydania tego tomu w tych oto słowach: „Gdy w roku 1846 stan nadwątlonego zdrowia nakazywał profesorowi Uniwersytetu Michałowi Wiszniewskiemu wydalenie się zagranicę i gdy tenże, opuszczając kraj, przedsięwziął sprzedać dzieło swoje Historyę literatury polskiej, sam nastręczyłem się na nabywcę onego i zostałem wkrótce właścicielem całego nakładu tak drukowanych tomów siedmiu, jako też rękopisu przygotowanego do tomu VIII i materyałów obficie zgromadzonych do dalszych dziewięciu epok, z których dzieło całe, w rodzaju swoim można powiedzieć jedyne i z tylu miar znakomite, ostatecznie składać się miało. Nie szło mi o zysk materyalny z przedsiębiorstwa, tem mniej o chęć autorowania i popisywania się zdolnościami, których nie posiadam; ceniąc wysoko naukę autora, pragnąłem jedynie, aby tak długo i pracowicie gromadzony plon do dzieła, zaledwie w połowie dokonanego, a piśmiennictwu narodowemu zaszczyt przynoszącego, Krakowa nie opuszczał, i (miał li stać się celem spekulacyj księgarskich, lub pójść w rozsypkę i zaniedbanie) tu raczej na miejscu w Krakowie powrotu autora, jakkolwiek czasowie tylko nastąpić mogącego, wyglądał. Jakoż za bytnością swoją w kraju r. 1848 nasz autor, znalazłszy powyższe materyały pod ręką, jakby swoje własne, rękopis do niniejszego tomu przygotowany całkowicie przejrzał a odkładając niektóre artykuły rękopisu do dalszych tomów, nowym rozdziałem (XVI) znacznie go powiększył. Co do reszty wspomnianych materyałów do wydania dalszych tomów służących, straciwszy nadzieję, aby Pan Wiszniewski, po otrzymaniu emerytury wypłacalnej według żądania jego za granicą, gdzie przemieszkiwać zamierzy, bądź po przerwie kilkoletniej, innym zatrudnieniom oddany, chciał się zaniechanemu dziełu poświęcić, uważałem za najpierwszy mój obowiązek takiego na nie szukać nabywcy w którymby takowe raczej godnego siebie znawcę i opiekuna, aniżeli tylko oglądającego się na korzyść materyalną przedsię-

*) Początkowy ustęp tej autobiografii — który tu omijam — drukowany w rozprawie o „Literackiej sławie i własności", wydanej przez L. Niesiołowskiego w pośmiertnem dziele M. Wiszniewskiego pt. „Myśli o ukształceniu siebie samego." Warszawa 1873.

*) Mowa tu o „Historyi literatury polskiej" M. Wiszniewskiego.

biorcę znalazły. Zabiegi moje w tem nie były daremne, znany bowiem uczonemu światu mąż, w rzeczach ojczystych pełen zamiłowania będący, z autorstwem dobrze obeznany, Aleksander hr. Przezdziecki, został rzeczonego zbioru właścicielem. Szczęśliwym przeto się być mienię, że w chwili, kiedy tom VIII Historyi literatury polskiej z druku wychodzi, zarazem donieść mogę czytającej publiczności, że reszta tyloletniej pracy znakomitego pisarza, można powiedzieć z wielu względów w piśmiennictwie naszem berło trzymającego, w zdolne i gorliwe powierzoną została ręce."

Stanowisko ostatniego wydawcy, znanego matematyka Teofila Żebrawskiego, który z pozostałych po Wiszniewskim materyałów wydał tom IX, dołączając do całego dzieła „indeks" (tom X) widać z przedmowy do tomu IX-go. Wydawca zarzuca tu autorowi Historyi literatury „nie ścisłe stosowanie się do zrobionego przez siebie podziału na epoki", „nie utrzymywanie prócz tego kontroli autorów, dzieł opisywanych" itp., podając wyraźnie, że nie tylko „uporządkował materyały według przedmiotów i koleją lat" lecz „według życzenia nakładcy (hr. Przezdzieckiego) powiązał je wiadomościami z dzieł innych czerpanemi", „dałączając z nich obszerniejsze opisy, lub wyjątki". Takie krytykujące i zbyt samowolne postępowanie Żebrawskiego, zacierające indywidualność autora, musiało do żywego oburzyć nawet tak spokojnego i z olimpijskich wyżyn patrzącego na swoje dzieła, jakim był twórca Historyi literatury polskiej, i tem się tłumaczy niniejsze wystąpienie jego w obronie własnej.



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ponad nieznośną, ogłuszającą wrzawą zaciekłego sporu językowego Czechów z Niemcami, ponad wszystkiemi projektami, jakie gwoli wyprowadzenia Austryi z tej fatalnej matni walk narodowościowych, bądź wyłoniły się już w głowie dr. Koerbera, bądź też wyłonią się w przyszłości, — góruje jak jasny meteor, urzędownie już zapowiedziany i dzisiaj w Reichstad odbywający się ślub następcy tronu Franciszka Ferdynanda z hrabianką Zofią Chotek. Małżeństwo to, do którego szlachetny książę szedł za głosem swego serca po niezliczonych głazach rodzinnych i prawnopaństwowych przeszkód, będzie w myśl ustaw domowych panującej dynastyi — tylko morganatyczne. Wybranka serca przyszłego cesarza i króla nie włoży korony monarszej na swe piękne skronie, a jej ewentualne potomstwo nie będzie miało ni praw następczych, ni wogóle prerogatyw i tytułów książąt krwi w Austryi — a mimo to, ta sympatyczna para narzeczonych należy dzisiaj niezawodnie do rzędu najszczęśliwszych ludzi w całem państwie!

Kto zna, bodaj ze słychu, średniowieczne iście przesądy, jakie zawsze jeszcze panują wszechwładnie nietylko w rodach królewskich, lecz nawet u wysokiej szlachty europejskiej, kto się domyśli, ile trudów, próśb i perswazyj musiał arcyksiążę złożyć odkupu swej wiernej, 7-letniej miłości, ten oceni nieugięty charakter tego księcia a zarazem wielką potęgę uczucia, które do przemożenia przeszkód niebotycznych sił mu dodawało. Postać to zaprawdę rycerska, jakby wyjęta żywcem z pieśni minstreli Prowansyi, lub Włoch i to właśnie tło wysoce romantyczne marjażu, takie niedzisiejsze, niepowszednie, tak daleko odskakujące od zimnej rachuby i samolubstwa naszych czasów, sprawia niezawodnie, że to małżeństwo arcyksięcia wywołuje w całym świecie serdeczny poklask. W całym świecie — z wyjątkiem oczywiście jednostek — zastygłych, skamieniałych w pojęciach ultrafeudalizmu...

Oczy całego świata cywilizowanego zwracają się w tej chwili ku Chinom, gdzie płomień wojny coraz szersze zatacza kręgi. Mocarstwa europejskie wysyłają coraz więcej okrętów na Wschód i międzynarodowa armia na terenie wojennym wynosić będzie niebawem 80.000 ludzi, a mianowicie: Rosya i Japonia będą miały po 12.000, Anglia 10.000, Francya 8.000, a Niemcy, Austrya i inne państwa po 5.000.

Powstanie bokserów wzmaga się, a nawet tłumy Chińczyków atakowały podobno pałac cesarski w Pekinie i podpaliły go. Z Szangaju wysyłano kilkakrotnie kuryerów, ale żaden nie powrócił. Stąd też niewiadomo, co dzieje się z posłami mocarstw europejskich. Ekspedycya pod dowództwem Seymoura przybyła wprawdzie do Tientsinu, ale posłów przy niej niema. Natomiast przywieziono 200 ludzi rannych i chorych. — Tymczasem z Szangaju donoszą, że na całym obszarze północnych Chin objawia się pośród ludności chińskiej silny ruch antirosyjski, co w Petersburgu sprawiło niemałe wrażenie.

Ciekawe rewelacye na temat obecnych wypadków w Chinach wygłaszają dzienniki niemieckie. Stwierdzają one najformalniej, iż mocarstwa nie są bynajmniej w wojnie z Chinami. Wojska cudzoziemskie idą do Chin w charakterze przyjacielskim, aby dopomódz rządowi chińskiemu do stłumienia rozruchów ludowych.

Zestawienie tej przyjaźni z projektami nabytków terytoryalnych wygląda na pierwszy rzut oka dziwnie. Po bliższem rozważeniu dziwić nie powinno. Od początku tych zawikłań Chiny nie przestrzegały form prawa międzynarodowego; więc i mocarstwa słusznie mogą się uważać za zwolnione od przestrzegania tych form wobec Chin. Chiny nie wypowiadały wojny państwom obcym; a jednak są z niemi w wojnie. Zatem i mocarstwa nie mają potrzeby wypowiadać wojny Chinom, a jednak wkońcu traktują je tak, jak się traktuje pokonanego przeciwnika. Może nawet surowiej, bo jest to przeciwnik niebezpieczny, napadający znienacka. W surowości tej nie będzie gniewu. Przeciwnie, mocarstwa mogą do końca wierzyć, iż rząd chiński miał najlepszą wolę i że poprostu nie był w stanie opanować powstania. Z dotychczasowej ich postawy widać, że niezawodnie tak uczynią. Ale rezultaty stąd dla Chin nie będą bynajmniej lepsze. Bo taka postawa mocarstw jest niejako uznaniem bankructwa rządu chińskiego, który nie może zapobiec anarchii i zapewnić krajowi i cudzoziemcom porządku i bezpieczeństwa osób i własności.

I w tem właśnie wyręczą go mocarstwa; ażeby sobie zadanie ułatwić, muszą stworzyć odpowiednie warunki. Jakie mianowicie, przedwcześnie dziś pytać, ale „poddani niemieccy — zdaniem owych pism — i państwo niemieckie muszą być wynagrodzone za morderstwa i rabunki". Berlińskie sfery handlowe wypowiadają już w tej mierze swoje zdanie, w tym sensie, iż Niemcy nie powinny przyjmować ubogiej i nieurodzajnej ziemi w stronach północnych. „Niemcy — mówią, oni — powinni pójść za radą swego posła w Pekinie, barona Heykinga, i opanować jakiś punkt na południu Chin, gdzie mieści się właściwy, bogaty okręg wytwórczości niebieskiego państwa".

A więc — niema właściwie wojny, jeno pomoc przyjazna dla rządu chińskiego, ale poza tem wszystkiem przegląda... mały podział Chin.

Wiadomości bieżące.

✕ Dr. Antoni Nyström we Lwowie. Podana tu sylwetka przedstawia słynnego uczonego i filantropa szwedzkiego, który przeszło tydzień bawił w naszem mieście — dra Antoniego Nystróma.



Dr. Antoni Nyström należy do tych nielicznych ludzi, którzy łączą w sobie głęboką wiedzę z sukcesami odniesionemi na polu praktycznego, codziennego życia. Ażeby to udowodnić, wystarczy przytoczyć ten fakt, iż dr. Antoni Nyström był tym człowiekiem, który zdołał w przeciągu niespełna 20-tu lat podnieść przemysł w swoim rodzinnym kraju, tysiące ludzi uratować od zguby tak moralnej i materyalnej, dając ich rękom zarobek a sercom uszlachetnienie nauki. Już, jako lekarz praktykujący, widząc, iż cała niedola i nędza mas pracujących wypływa z nienormalnych warunków życia — postanowił wszystkiemi siłami dążyć do polepszenia w tym kierunku. Począł przeto zakładać fachowe organizacye robotnicze, polegające na dzieleniu się pracą i na wzajemnem wspieraniu się. Niedosyć jednak na tem.

Wiedząc bowiem o tem, że wszelkie wysiłki w tym względzie byłyby daremne, jeśliby im na pomoc nie przyszło uświadomione dążenie do poprawy każdej jednostki, co tylko się wówczas stać może, gdy ta posiada pewien zasób wiedzy, jest podniesioną etycznie, wzmocnioną moralnie: założył dr. Nyström w roku 1880. w Sztokholmie pierwsze ognisko oświaty, ochrzczone nazwą „Uniwersytetu ludowego". Sukces, jaki te instytucye wywołały, był wprost imponujący. Robotnicy mieli pracę, mieli i wykształcenie, które ich powściągało od wielu nadużyć. Te dwa czynniki, tak uszlachetniające wpłynęły na tłumy robotnicze, że zażądały bibliotek, rozszerzenia programu wykładów i wniosły petycyę do rządu o subwencyę na rzecz „Uniwersytetu ludowego", której im rząd nie odmówił. Niedługo już jedna instytucya nie wystarczała. Poczęto zakładać je po miastach prowincyonalnych z taką gorliwością, że dziś, t. j. po dwudziestu latach, cała Szwecya roi się od podobnych zakładów naukowych, które już stałą pobierają subwencyę roczną od rządu i cieszą się najwspanialszym rozwojem. Wraz z niemi podniósł się i coraz bardziej podnosi w kraju poziom oświaty i moralności, a nadto przemysł jest w drodze do bardzo wielkiego rozwoju. I dziwna rzecz: tego podniesienia, tego wprost imponującego rozmiarami i rozmachem dzieła, dokonał jeden człowiek, jeden nieznany lekarz, badający choroby nagminne — dokonał dr. Antoni Nyström, którego teraz gościliśmy u siebie.

Tego rodzaju filantropia i altruizm, które potęgą siły woli jednego człowieka przekuły się w czyn — zasługują same przez się na uwielbienie ze strony każdego człowieka, ka-

żdego narodu. My jednak, Polacy — mamy do tego specyalne powody. Dr. Antoniego Nyströma łączy z nami sympatya, z jaką się do nas zawsze i wszędzie odnosi. Czem sobie jednak zasłużyliśmy na tego rodzaju uczucie ze strony Dr. Nyströma?

Powody tkwią i w nas, raczej w naszej smutnej przeszłości, i w nim samym. Zaraz to jaśniej wytłómaczymy.

Nie zapominajmy o tem, że dr. Antoni Nyström jest uczonym ekonomistą i historykiem. Badanie bowiem przyczyn obecnej nędzy ludu i szlachetna miłość, jaką do niego zapałał, zaprowadziły dra Nyströma w dalszym naturalnym psychicznym rozwoju i pogłębieniu treści, do badania przyczyn niedoli całych kast społecznych, ba, całych społeczeństw i ludów tak dzisiejszych, jakoteż spoczywających w grobach zamierzchłej przeszłości. Chciał on zapewne wyciągnąć z nich naukę dla dzisiejszych czasów, chciał zapewne poznać przyczyny upadku, ażeby, zobaczywszy podobne im dzisiaj, usuwać je czemprędzej; gdyż jego wielkoduszne serce żądało ogólnego szczęścia! Naturalnie, że w poszukiwaniu narodów upadłych, w zapoznawaniu się z ich losem i dziejami, natknął się w pierwszym rzędzie na Polskę. Ojczyzna nasza, jako niewątpliwie najnieszczęśliwsza z wszystkich upadłych krajów, najdłużej zatrzymała na sobie wzrok uczonego Szweda, a krzywdy jej budziły w sercu jego, otwartem miłością dla ludzi, szlachetne, ale gwałtowne oburzenie. Odtąd należy dr. Antoni Nyström, obok George'a Brandesa, do tych umysłów niezawisłych i wielkodusznych w Europie, których tragedya nasza najgłębiej wzrusza i którzy nie omieszkują sądu swego wypowiadać o niej otwarcie i głośno! „Nieraz" — mówił dr. Antoni Nyström na swoim odczycie, — przedstawiając na wykładach stosunki wzajemne Rosyi, Szwecyi i Polski, — czułem tę radość, żem moich słuchaczów obznajomił dobrze z Polską i obudził w nich nowe sympatye dla wszystkich dobrych przymiotów Polaków. Osądziłem tę rozwiązłą carowę, która przedsięwzięła trzechkrotny, ohydny rozbiór Polski, tak, jak na to zasłużyła..... Od wielu lat jest Polska głównym przedmiotem moich studyów, Polacy są dla mnie narodem, który ma prawo do współczucia wszystkich sprawiedliwych ludzi w Europie".

Wiemy więc gdzie źródło sympatyi dr. Nyströma: w tem, że on jest sprawiedliwy, a my jesteśmy narodem zakutym w twardą niewolę, narodem pokrzywdzonym.

Niestety, sympatye dzisiaj coraz rzadziej wypływają z podobnie szlachetnych pobudek!

Mamy więc krótki pogląd na osobę i charakter dr. Antoniego Nyströma, tudzież na jego stosunek do nas. Teraz wypada dać nam parę kronikarskich wzmianek o jego pobycie we Lwowie. Data jego przyjazdu, dzień 22 b. m., była podaną już w pierwszym numerze „Tygodnika Narodowego". Na dworcu witał dr. Nyströma osobny komitet, w tym celu zawiązany. Dnia 26. bm. wygłosił dr. Nyström odczyt, w którym przedstawił genezę i rozwój Uniwersytetów ludowych w Szwecyi. Odwiedził również Czytelnię akademicką, gdzie go zebrana młodzież owacyjnie przyjmowała i prosiła o złożenie swego podpisu w księdze pamiątkowej, tuż obok podpisu Sienkiewicza... We czwartek był w Związku naukowym na odczycie, poczem spędził wieczór w Kole artystyczno-literackiem. Tutaj grono literatów i dziennikarzy podejmowało znakomitego gościa wieczerzą, w czasie której przemawiali: Jan Kasprowicz, Skrzyński, dr. Solański, Jarecki, poseł Stapiński, dr. Pawlikowski, oraz sam Nyström (po francusku). Znakomity lekarz-społecznik opuścił Lwów w piątek 29. bm.

× IX. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. S e k c y a w y c h o w a n i a f i z y c z n e g o i h y g i e n y s z k o l n e j podaje do wiadomości następujący swój program: C e l e m obrad sekcyi jest: a) zapoznać ogół lekarzy i wychowawców z postępami wiedzy w zakresie hygieny szkolnej i wychowania fizycznego; b) przedstawić stan, w jakim znajduje się kraj nasz pod względem zdrowotności szkół i ćwiczeń fizycznych; c) w szeregu wniosków i rezolucyj wskazać środki zaradcze, zmierzające do polepszenia tego stanu.

Sekcya odbędzie dwa posiedzenia popołudniowe z następującym porządkiem dziennym:

I posiedzenie (prawdop. w sobotę w sali „Sokoła").

1) „Obecny stan nauki o wychowaniu fizycznem". Na sprawozdawcę uchwalono uprosić prof. Dr. N. C y b u l s k i e g o (Kraków).

2) „Statystyka wychowania fizycznego w Polsce". Sprawozdawca dla Galicyi Dr. T y s z e c k i (Kraków). Nazwiska dwóch innych sprawozdaców podane będą później). Dyskusya. Wnioski co do ulepszenia statystyi.

3) „Postulaty w sprawie wychowania fizycznego w Galicyi". Sprawozd. Dr. P i a s e c k i (Lwów). (Inni sprawozdawcy j. w.). Dyskusya. Wnioski i rezolucye.

4) Ćwiczenia wzorowe „Sokoła". Zwiedzane wystawy gimnastycznej i sportowej.

II posiedzenie (prawdop. w p o n i e d z i a ł e k)

1) „Zapobieganie chorobom zakaźnym w szkole". Sprawozdawca prof. Dr. B u j w i d (Kraków).

2) „Sprawa lekarzy szkolnych". Sprawozd. Dr. B i e r (Kraków).

3) „Charakter dziennej i tygodniowej pracy ucznia". Spraw. prof. B ł a ż e k (Lwów).

4) „Hygiena zmysłów młodzieży szkolnej". Sprawozdawca Dr. S c h m i d t (Kraków).

5) „Wady szkół naszych pod względem zdrowotnym" Spraw. dla Galicyi prof B ł a ż e k (Inni sprawozd. j. w.). Dyskusya. Wnioski, zmierzające do ulepszenia badań statystycznych nad hygieną szkół naszych.

6) „Postulaty w sprawie higieny szkół w Galicyi". Spraw. Dr. J. L a n d a u (Kraków). (Inni sprawozd. j. w.). Dyskusya. Wnioski i rezolucye.

U w a g a Sprawozdanie (referat) trwać może najwyżej 20 minut; w dyskusyi przemawiac wolno 5 minut. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz sekcyi (Lwów ulica Szeptyckiego, l. 3).

Dr. Eugieniusz Piasecki sekretarz. *Prof. Dr. H. Jordan* gospodarz sekcyi.

× Zakład naukowo-wychowawczy p. Antoniny R a w i t a-G a w r o ń s k i e j zakończył we wtorek rok szkolny publicznym popisem, jaki tamże wszedł zamiast egzaminów od lat kilku w zwyczaj. — Zakład ten połączony z wyższemi kursami dla kandydatek stanu nauczycielskiego, kierowanemi przez p. Maryę Bielską, a umieszczony w pałacyku przy ulicy Pańskiej l. 5., w otoczeniu pięknej zieleni ogrodów, liczył w minionym roku dwieściekilkadziesiąt panienek, z których najstarsze, słuchaczki drugiego roku kursów poddały się niedawno egzaminowi w seminaryum nauczycielskiem.

Z 96 eksternistek, które składały maturę, wiodły prym uczenice p. Bielskiej, prawie wszystkie bowiem uzyskały promocyę.

Popis uczenic p. Gawrońskiej zgromadził licznych gości, rodziców, reprezentantów świata nauczycielskiego i przyjaciół młodzieży, którzy z zajęciem przysłuchiwali się poszczególnym punktom programu. A program ten, z 15 złożony produkcyj, dokładny dawał obraz całorocznej pracy grona nauczycielskiego i tegoż kierowniczki. Spiewy, wplątane zgrabnie i inne produkcye, ożywiały całość popisu rozpoczętego choralnym śpiewem o „Miłości ojczyzny", a zakończonego pieśnią legionów. Mile spoczywało wśród tego oko widzów na nagromadzonych w sali pracach wolnoręcznych rysunków młodzieży, okalających niejako wieńcem medalion założycielki konwiktu Felicyi z Wasilewskich Boberskiej. Przyległy pokój zapełniony był haftami, aplikacyami, robotami klockowemi, siatkowemi, smyrneńskiemi, dalej ekranami, malowidłami na drzewie, atłasie, aksamicie, terakocie, płótnie, słowem całym zbiorem ręcznej pracy panienek.

Pomyślny rozwój zakładu, kultywującego gorliwie tradycye śp. Boberskiej i Kamilli Poh, zachęcił obecnie pp. Gawrońską i Bielską do rozszerzenia zakresu nauk przez pomnożenie liczby klas do dziesięciu t. z. czterech klas ludowych i średnio-wydziałowych, dalej do założenia dwuletniego kursu języka i literatury francuskiej. Kurs ten będzie miał za zadanie, obok gruntownego zaznajomienia z przedmiotem, fachowe wykształcenie Polek w celu rugowania z kraju guwernantek cudzoziemek— naleciałość niezawsze dla nas pożądaną.

Niezawiśle od powyższej akcyi, otwiera p. Bielska w zakładzie naukę gospodarstwa domowego, ogródek freblowski, naukę języków obcych, zwłaszcza niemieckiego, w końcu czteroklasową szkółkę dla chłopców, w której będą mogły odbywać praktyczne ćwiczenia młode adeptki świata nauczycielskiego. — Urządzenie takie jest tem bardziej pożądane, iż, jak to wiadomo, zamknięto obecnie możność praktyki przy szkołach miejskich.

Dobiegając do kresu sprawozdania, nie możemy pominąć wzmianki o loteryjce na cel dobroczynny i o serdecznem podziękowaniu kierowniczce, jakiem zakończono popis w konwikcie p. Gawrońskiej.

Walenty Ćwik.

× Niemczyzna zawsze jeszcze grasuje w Galicyi. Nadesłano nam świadectwo ubóstwa, wydane przez Zwierzchność gminy Niżankowice dla nauczyciela ludowego, p. W. M., celem bezpłatnego przyjęcia go na kuracyę do jednego ze szpitali krajowych. Na arkuszu, zaopatrzonym w polską pieczęć gminy, wystosowano świadectwo w języku n i e m i e c k i m, a urząd parafialny rzym.-kat. w tym samym języku potwierdził opinię gminy.

Czy Niżankowice leżą w Austryi Dolnej?

Ale, jak tu dziwić się Niżankowicom? We Lwowie prosperują w tej chwili: niemieckie Colosseum, niemiecki teatr Olympia, niemiecki „Sächsischer Garten" (niegdyś nasz demokratyczny ogród „pod Sroką"), a wreszcie niemiecko-żydowski teatr. Natomiast dramat polski musi emigrować do Krynicy, bo publiczność „wzięła" na niemieckie widowiska i tam tylko uczęszcza chętnie!

Muzyka.

N a u k a f o r t e p i a n u u nas należy nietylko do tz. dobrego tonu, ale w wychowaniu młodzieży żeńskiej przez ogół jest uważaną za przedmiot równie prawie obowiązkowy, jak np. nauka czytania. Jest to dzisiaj u nas jedyna ze sztuk pięknych, która stała się — o b o w i ą z k o w ą dla wykształceńszej kobiety bez względu, czy spełniamu tego obowiązku towarzyszy talent, lub też jedynie próżność. Nic też dziwnego, że posiadamy w stolicy kraju tak wiele szkół muzycznych i że tylu ludzi płci obojga oddaje się nauczaniu gry na fortepianie. (Samych nauczycielek gry na fortepianie jest we Lwowie przeszło 500!) Popisy publiczne, a zbiorowe, uczniów i uczenic tych szkół stanowią koronę całorocznej nauki, mają zaś na celu, nietylko wykazać postęp uczących się, ale zarazem — i to może głównie — zareklamować dotyczącą szkołę i jej siły nauczycielskie.

Uczęszczam na te popisy od lat szeregu. Nie tyle uczniowie, ile obchodzi mnie przedewszystkiem szkoła sama i kwestya, o ile też muzyczny światek nauczycielski, o ile pojmo-

wanie techniki i metody postąpiły w porównaniu z zagranicą. Niestety, stwierdzić muszę, że popisy szkół naszych — z niewielu wyjątkami — wykazują zawsze jeszcze pewną starożytność w traktowaniu nauki gry na fortepianie i nic nie chcą wiedzieć o nowych zdobyczach techniki, które już oddawna przyswoiła sobie zagranica. Jak grano przed 15 i 10 latami, tak uczy się u nas dzisiaj i cóż dziwnego, gdy uczenica, która wybije się talentem i ukończywszy u nas studya, zostanie przyjętą np. do Leszetycky'ego w Wiedniu, rozpoczyna tam nanowo od — układania ręki i nauki władania palcami!

Pod tym względem wada jest u nas powszechna. Wykonawcy, czy wykonawczynie, grają całą ręką, trzęsąc nią i skacząc z tonu na ton.

O spokojnej grze palcami mowy niema. A tymczasem palcami i tylko palcami grać należy, a rękę układa się i kieruje tak, jak tego wymagają palce. Pierwszem więc zadaniem nauki jest, nie rękę — jak u nas mówi się i czyni, — ale p a l c e rozwijać i czynić je silnemi tak, iżby każdym zosobna równem uderzeniem można brać ton pojedynczy. Mając rękę zupełnie swobodną i opierając przegub na ciężarze palców, ułatwiamy sobie dowolny nacisk podczas cieniowania, lub szybszego grania pasażów. Toż przedewszystkiem należy wyrabiać poczucie nacisku każdego pojedynczego palca i dbać o uderzenie palcem całym, a nie, ażeby nacisk wychodził z ręki, bo to grę zamazuje, jak łatwo się przekonać. Owe wykonywanie legatów i finesów odruchem ręki, niby martwej, lub machinalnym ruchem, jest konserwatyzmem, dawno zarzuconym przez nowe szkoły, bo właśnie owe finesy, czyli zakończenia, legata i cień rozwartych pasaży zawisły od dobrze wyrobionych w nacisku palców.

Częstym również błędem jest małe zwracanie uwagi na to. aby utwór, zwłaszcza klasyczny, wykonany był jasno. Brak rytmu, brak subtelnej interpretacyi, a do tego fatalna, niemal przypadkowa pedalizacya — występują omal nie z reguły. Słyszy się na tych popisach wszystko, bo i utwory autorów nowszych, i muzykę brawurową, ale wszystko to wychodzi zaspano, niezrozumiale, a nieraz atakowane w sposób niemożliwy. Poczucie rytmu nie jest podobno wrodzone Polakom, którzy pod każdym wrażeniem zmieniają tempo, ale od czegóż nauczyciel, od czegóż szkoła?

Studyując utwór, trzeba go przedewszystkiem rozebrać. Znajdziemy tam zdania i peryody, które należy tak opracować, by jedno odpowiadało drugiemu i by wystąpiła wyraźnie myśl, którą kompozytor chciał wypowiedzieć. Dopiero tak operowane zdania i połączone frazowaniem czynią cały okres zrozumiałym. Niejeden atoli z naszych pedagogów każe ćwiczyć utwór odrazu od początku do końca, albo, co gorsza, zadaje lekcye stronicami, jak wypadnie, choćby w pół zdania, w połowie rozpoczętej myśli! Czy uczeń może zrozumieć całość? A już największym chyba błędem jest granie utworów trudnych przez osoby, które za edwie posiadają kompetencyą do wystudyowania łatwych rzeczy. Mordują one miesiącami taki „popisowy kawałek", mordują siebie i mordują innych, wypadają ze spokojnego traktowania sztuki, niejednokrotnie zniechęcają się i wykolejają z właściwego toru studyów. Długie operowanie jednego utworu, zwłaszcza osobom uczącym się, nigdy nie wychodzi na dobre, a jednak stało się regułą przed popisami.

Tym krocząc szlakiem i zamykając oczy na postęp techniki zagranicznej, nie podnosimy poziomu sztuki ojczystej, bałamucimy siebie i publiczność. Ale tak, niestety, musi być tam, gdzie każdy chadza luzem, gdzie niema łączności pomiędzy pedagogami muzycznymi, gdzie brak porozumienia, wzajemnej zdań wymiany, a często nawet zgody osobistej. Toż słusznie powiedział jeden z pedagogów muzycznych, wychodząc z pewnego popisu naszego: „Grali wszycy, ale nikt nie grał dobrze".

Czy tych stosunków nie można już zmienić? *Alf.*

Nowe książki.

* K a t e c h i z m p o l s k i e g o d z i e c k a. Zasłużony pisarz, który utworami swemi kołysał i kształcił niejedno pokolenie dzieci polskich, Władysław B e ł z a, wydał we Lwowie milutką książeczkę p. t. „Katechizm polskiego dziecka". Są to krótkie, pełne uczucia, a przystępne dla młodocianego wieku, wierszyki, a tchną taką miłością ojczyzny, że stanowić mogą istotnie d o b r y katechizm dla dzieci polskich. Każde chłopię nasze, każda dzieweczka, powinny nauczyć się na pamięć tego katechizmu. Nierównie on więcej przyniesie pożytku, niż wszelkie bajki Lafontaina. Dla przykładu przytaczamy tu wiersz pt. „Ziemia rodzinna":

Całem mem sercem, duszą dziecinną,
Kocham tę świętą ziemię rodzinną,
Na której moja kołyska stała,
I której dawna karmi mię chwała.
Kocham te barwne kwiaty na łące,
Kocham te łany, kłosem szumiące,
Które mię żywią, które mię stroją,
I które zdobią Ojczyznę moją.
Kocham te góry, lasy i gaje,
Potężne rzeki, ciche ruczaje;
Bo w tych potokach, w wodzie u zdroja
Ty się przeglądasz, ojczyzno moja,
Krwią ożywiona, we łzach skąpana,
Tak dla nas droga i tak kochana!

* Nakładem Biblioteki dla młodzieży (Serya 2., tom V.) wyszły: „Nowe Prądy", powieść dla młodzieży, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie. Napisała Brunona B r u c h n a l s k a. Nakład Tow. pedagog., Lwów, 1900. Książka zawiera liczne, a bardzo dobre illustracye L. Winterowskiego.

* „Wielkiej Encyklopedyi powszechnej illustrowanej" wyszedł zeszyt 191 a, zawierający wyrazy od Georgi Bagratowicz do Georona, z 11-u rysunkami w tekście.

SPORT.

= **Samochodem do Paryża** wyjechał 23. bm. z Warszawy książę Jaime de Bourbon, porucznik pułku grodzieńskiego huzarów lejbgwardyi.

Syn Don Carlosa jedzie według marszruty, której trzymali się w podróży swojej z Warszawy do Paryża, pierwszej w Europie na taką odległość, odbytej w lecie r. 1897, p. Stanisław Grodzki z p. Z. J. Naimskim. Za podróż tę p. Grodzki otrzymał od „*Automobile Club de France*" medal bronzowy zasługi.

Książę jednakże korzysta z doświadczenia swoich poprzedników i począwszy od Oyenhausen zbacza, aby ominąć fatalne drogi brukowane belgijskie.

Podróż swą Don Jaime de Bourbon odbywa na samochodzie 3-osobowym, znanym dobrze na ulicach Warszawy, którym razem z księciem jedzie jego palacz-mechanik, Franeuz, Paul Mignot.

Podróżny zamierza w ciągu 10-ciu dni z wypoczynkami i noclegami włącznie w 9-ciu dużych miastach po drodze, stanąć w Paryżu (1.656 kilometrów).

Samochód waży 300 klgr., posiada motor o sile $3^1/_2$ koni.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Upadek rzemiosła. Leży przed nami sprawozdanie za r. 1899. Wydziału stow. rękodzielników chrześc. „Gwiazda Tarnowska", stowarzyszenia, które pod kierownictwem ks. dr. Adama Kopycińskiego rozwija się wcale pomyślnie. Sprawozdanie zasługuje na uwagę z tego jeszcze względu, że poprzedzono je „słowem wstępnem", w którem autor (zdaje się, ks. dr. Kopyciński) charakteryzuje położenie rękodzielników w kraju naszym, oraz wymienia obowiązki, jakie ciążą na rządzie i społeczeństwie wobec upadku rękodzieła.

Autor stwierdza na wstępie, że rękodzielnictwo upadło, a rękodzielnicy nasi w nędzy wiodą swój zawód. Wszyscy uznają tę prawdę, ale nikt nie spieszy na ratunek, jakkolwiek stan ten, będący ważną cząstką organizacyi społecznej i państwowej, zasługuje na opiekę państwa i społeczeństwa i jakkolwiek Leon XIII. w tak wzniosłych słowach nawoływał do rozwiązania tej piekącej sprawy. — W akcyi ratunkowej potrzebną jest przedewszystkiem zawodowa organizacya rękodzielników, a do jej przeprowadzenia — zdaniem autora — powołane jest państwo. „Państwo wydało wprawdzie nowellę przemysłową w r. 1883. i wprowadziło w życie ustawową organizacyę stowarzyszeń przemysłowych, ale cóż z tego, kiedy ustawa nietylko nie daje wskazówek i środków, jak te wzniosłe cele przeprowadzić, nie ustanawia organów, czuwających nad wykonaniem tychże celów, ale miesza rękodzielników „różnych wyznań i różnej moralności" w jedną całość, a tem samem uniemożliwia spełnienie postawionych zasad. Żąda przeto autor zmiany tej ustawy o tyle, iżby w stowarzyszeniu zawodowem mogły się tworzyć kółka, czy cechy, o charakterze ściśle wyznaniowym. Nadto prowodawstwo powinno zabronić fabrykantom wyrabiania tych gatunków produkcyi, które wchodzą w zakres rzemieślnika, dalej powinno poprawić nowellę przemysłową z 15. marca 1883. w tym kierunku, iżby obostrzyć domaganie się dowodów uzdolnienia do prowadzenia rzemiosła; dziś bowiem § 14. tej nowelli pozostawia takie furtki, że i niefachowcy mogą uzyskać dowód uzdolnienia. Należy zaprowadzić ściśle egzamina. „Czeladnik po złożeniu egzaminu na majstra, gdyby chciał otworzyć warstat, byłby obowiązany wnieść podanie do stowarzyszenia o udzielenie mu tegoż pozwolenia. Stowarzyszenie zbada, czy krom wiedzy fachowej, ma ów kandydat i inne niezbędne przymioty do uczciwego prowadzenia interesu i albo mu udzieli, albo odmówi pozwolenia".

Nadto ustawodawstwo powinno zabronić majstrom wyrabiania takich rzeczy, które należą do zakresu innego rzemiosła. Obecnie np. piwowarzy wyrabiają beczki na piwo; stolarze malują drzwi i okna, fabrykanci mają swych własnych rzemieślników wszelkich kategoryj; ba nawet sami rękodzielnicy czynią sobie konkurencyę, wyrabiając rzeczy, które do ich rzemiosła nie należą. Skutkiem tego wdzierania się w inny fach rodzi się nienawiść i zazdrość, krzywdzi się fachowych majstrów i rujnuje rzemiosło. Gdyby każdy rzemieślnik wyrabiał tylko to, co do jego rzemiosła należy, jużby egzystencya rękodzielnika była lepszą a doskonalość rzemiosła podnioślaby się.

Dalej powinno państwo wzbronić zakładania wielkich konfekcyj szewskich, krawieckich i stolarskich, albowiem przez takich konfekcyonaryuszów i przez ich bazary bywają w wysokim stopniu krzywdzeni fachowi rzemieślnicy.

Również ustawa powinna zabraniać zakładania składów i filij przez bogatych kupców z gotowem ubraniem, obuwiem i meblami. N. p.

fabryka Mödlingska obuwia ma około 200 filij. Fabryka obuwia Krafta ma w samym Vorarlbergu 21 filij. Gdzie taka filia, czy to z obuwiem, ubraniami, czy meblami istnieje, tam giną szewcy, krawcy i stolarze, albo idą tłuc kamienie, jak u nas, za 50 halerzy dziennie.

Wreszcie rękodzielnikom przysłuża istotne prawo domagania się, aby zaprowadzone zostały *Izby rękodzielnicze*. Obecnie w izbach handlowych nie ma mowy o podniesieniu rękodzielników, bo owa mała garstka rzemieślników, która w nich zasiada, jest zawsze majoryzowaną i przegłosowaną przez kupców z krzywdą rzemieślników.

Czas już pomyśleć o tem, aby rękodzielnikom przyjść z pomocą. Wszakżeż wre w sercach i umysłach, wszakżeż słabe jednostki zapisują się pod sztandar socyalizmu, katastrofa ogólna wisi nad narodami. Tylko rychła poprawa istniejących ustaw odnośnie do rzemiosł powstrzymać może szeregi słusznie niezadowolonych, od machinacyi grożącej ruiną samym nawet podwalinom społeczeństwa. A więc precz z zatargami językowemi, precz z nienawiścią rasową, a ci, którzy się podjęli obrony interesów wyborców, niechajże sumiennie to spełnią".

Takie dezyderata wypowiada autor. Czy wszystkie one jednak dałyby się urzeczywistnić wobec obowiązujących dzisiaj ustaw zasadniczych? Wątpimy. Niewątpliwie najracyonalniejszem jest żądanie, aby obostrzono dowody uzdolnienia i wprowadzono egzamina ściśle, bo jednym z największych wrogów rękodzieła jest zacofanie i partactwo fuszerów i ono główinie doprowadza rzemieślników naszych do upadku. Słusznem jest również domaganie się osobnych Izb rękodzielniczych, ale jakim sposobem można wzbronić w Austryi zakładania wielkich konfekcyj, lub składów i filij z gotowem ubraniem? Jest to wprawdzie tendencyą dzisiejszych kierunków ustroju społecznego, ale dotychczas konstytucya na to niema środka i mieć nie może. Ale do pewnego stopnia zaradzić może temu patryotyczne poczucie społeczeństwa i — rękodzielnicy sami. Budzić poczucie obowiązku po popieraniu wyrobów krajowych wśród publiczności, — a wpływać na rękodzielników, iżby dobrym, sumiennym i tanim wyrobem byli w stanie, zadowolić odbiorców, oto środek jedyny, zanim i u nas — za postępem czasu — rozwinie się rodzimy przemysł fabryczny.

Z czego się składa amerykańska margaryna? W ostatnim czasie wyprodukowano w Ameryce 91,332.260 fnt. olejo-margaryny, której skład był następujący:

	Funty	proc.
Zwyczajnego smalcu wieprzowego	31,297.254	34,37
Oleju drzewnego . . .	24,461.769	26,82
Oleju z siemienia bawełnianego	4,368.514	4,77
Nasienia łogowego . .	486 310	0,53
Farby	148.970	0,16
Cukru	110.164	0,12
Gliceryny	8.963	0,01
Stearyny	8.890	0,007
Glukozy	2.550	0,003
Mleka	14,200.576	15,55
Soli	6,772.670	7,42
Oleju masłowego . .	4,372.904	4,76
Masła	1,586.319	1,72
Smietany	3,527.410	3,86
	91,332.260	100,00

Pomoc dla skarbów krajowych. Zwołana przez rząd ankieta marszałków krajowych obradowała w Wiedniu 26. bm. pod przewodnictwem ministra skarbu. Przedmiotem obrad był projekt rządowy, dotyczący zaprowadzenia powszechnego, równego dodatku do państwowych podatków od wódki, z którego dochód w wysokości łącznej 19·2 miljona miałby być rozdzielony na poszczególne kraje podług klucza 20 halerzy za 1 litr alkoholu. Wydziały krajowe Styryi, Karyntyi i Krainy wystąpiły przeciw temu kluczowi, dowodząc, że wymienione kraje straciłyby przez to rocznie 860.000 koron dochodu. Wobec rozmaitych, wniesionych w tej mierze projektów pośredniczących, minister skarbu oświadczył, że w ostatecznym razie gotów jest zmodyfikować ustawę w tym duchu, aby poszczególne kraje uchronić od ubytku dochodowego, jakimby im projekt rządowy mógł grozić. Natomiast we wszystkich innych krajach dawny podatek od sprzedaży (tzw. *Verschleissabgabe*) zostałby zupełnie zniesiony.

Marszałek galic. hr. Badeni wyraził życzenie, aby Sejmy krajowe zwołano we wrześniu na sesyę nadzwyczajną dla wzięcia tego projektu rządowego pod obrady. Minister skarbu nie uznał zwołania Sejmów za rzecz niemożliwą, oświadczył jednak, że sprawa ta należy do całego rządu.

Ministerstwo kolejowe w Austryi nie od dzisiaj daje powód do gorzkich utyskiwań rolnikom i przemysłowcom naszym. W jednym z najbliższych numerów *Tyg. Narod.* przedstawimy obszernie bardzo ciekawą praktykę taryfową, jaka obowiązuje naszych rolników przy wywozie drzewa za granicę; dzisiaj zaś zapisujemy najnowszy projekt p. ministra, zmierzający do podwyższenia wogóle taryf kolejowych, a w pierwszej mierze taryf od przewozu węgla i cukru. Oznaczałoby to naturalnie podwyższenie ceny cukru i węgla — artykułów niezbędnych dla każdego, a więc nowy podatek nałożony od najuboższych. Co do węgla, zniesione będzie dotychczasowe odliczanie od stopy frachtowej połowy należytości manipulacyjnej, a to w ruchu związkowym do i od stacyi kolei państwowych. Taryfa będzie przeto w rezultacie o 40 gr. na 100 klg. wyższą.

Według pogłoski, podwyższenia taryf mają wejść w życie już od 1. lipca br. W ministerstwie kolejowem rozważają też podwyższenie taryf dla całego szeregu innych artykułów, w pierwszej zaś linii także dla pierza.

Wprawdzie Centralny Związek przemysłowców austryackich i Związek właścicieli fabryk bawełny wystosowały do ministerstw kolei i handlu protest przeciw zamierzonemu podwyższeniu taryf węglowych, ale mała jest nadzieja zapobieżenia groźnemu niebezpieczeństwu.

Specyalnie zaś dla Galicyi wynalazło ministerstwo handlu nową niespodziankę, którą właśnie wprowadzono w życie w dniach ostatnich. Skrócono mianowicie czas wyładowania wagonów na 6 godzin. Kto w przeciągu 6 godzin przeznaczonego dla siebie wagonu nie wyładuje, musi płacić karę tzw. *Standgeld*. Zarządzenie to dotyczy wyłącznie tylko Galicyi, podczas gdy w innych krajach koronnych ministerstwo kolejowe zachowało normalne czasy wyładowania.

Zarządzenie ministerstwa kolejowego sta nowi dokuczliwe i kosztowne utrudzenie całego obrotu. W przeciągu 6 godzin nie jest się bowiem fizycznie w stanie wyładować wagonu, jeżeli fabryka, lub skład leżą trochę dalej od kolei. Wagon trzeba przeładować na fury, pojechać do fabryki, towar złożyć i znowu końmi zawrócić. Skoro ktoś otrzymuje naraz tylko jeden wagon, naraża go to na koszta, gdyż musi użyć do roboty kilku par koni, wyjątkowo musi wynająć obcą furmankę. Jeżeli atoli, jak to się przy większych zakładach dzieje, producent otrzymuje lub wysyła naraz kilka wagonów, przy najlepszych chęciach i przy największych wysiłkach nie jest w stanie dać rady wyładowaniu w 6 godzin i zgóry wie, że musi popaść w karę. W stosunkach tych ładowanie odgrywa, bez względu na porę dnia i rozkład czasu, ludzi i furmanki od dysponowanej roboty; wszystko odbywać się musi z gorączkowym pośpiechem, nie może pracy wykonać starannie, z czego potem wynikają rozbicia, szkody, spory i t. d.

Wartość opałowa drzewa. Dotąd sądzono, że twarde drzewo ma większą wartość opałową niż miękie, jeżeli się przyjmie równą objętość, nie zaś równą wagę, jak poniższe liczby wykazują, przyjmując drzewo gruszkowe jako jedność porównawczą. Wartość opałowa drzewa wynosi zatem, przyjmując jednostkę wagi: grusza 1,00, jodła 0,99, wiąz 0,98, sosna 0,98, wierzba 0,97, orzech włoski 0,97, modrzew 0,97, klon 0,96, biała jodła 0,96, topol 0,95, olcha 0,94, dąb 0,91, akacya 0,91, grabina 0,91, buk 0,90.

Wiedeń 30. czerwca.

Pszenica na wiosnę na maj-czerwiec —·—, —·—, na jesień 8·01—8·02. Żyto na wiosnę maj-czerwiec —·—, na jesień 7·10 — 7·11. Kukurudza na maj-czerwiec —·—, —·—, na czerwiec-lipiec —·—, —·—, na lipiec-sierpień 5·80 — 5·81, na sierpień-wrzesień —·— —·—, na wrzesień-październik 5·93 — 6·05. Owies na maj-czerwiec —·—, —·—, na jesień 5·49 do 5·50. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— —·—, na wrzesień-październik —·— —·—.

Tendencya: słaba. Pogoda piękna.

Budapeszt 30. czerwca.

Pszenica na maj —·— do —·—, na czerwiec —·— do —·—, na październik 7·75—7·76. Żyto na październik 6·75 —6·76. Owies na październik 5·17 do 5·18. Kukurudza na lipiec — — do —·—, na maj 1901 4·82—4·83. Rzepak na sierpień 13·95—14·—.

Oferty dostateczne.

Chęć kupna: ograniczona.

Tendencya. słaba.

Pogoda: piekna.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 30. czerwca 1900 r. (Waluta koronowa).

Dziś notujemy za 50 klg. loco Lwów.

Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, na termina —·— do —·—.

Żyto gotowe 6·— do 6·10, na termina —·— do —·—.

Owies obroczny gotowy 5·75 do 6·—, na termina —·— do —·—.

Jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, browar. 6·— do 6·50.

Rzepak 11·— do 11·50, nowy —·— do —·—, groch pastewny 6·— do 6·50, do gotowania 7·50 do 15·—, wyka 7·50 do 8·—. bobik 5·50 do 5·75, hreczka 8·50 do 9·50, kukurudza nowa 6·40 do 6·70, stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·25, spirytus na termina 16·60 do 17·25.

Uwaga. Ruch ograniczony na lokalne zapotrzebowania.

Targ bydła rogatego w Wiedniu 25. czerwca.

(Sprawozdanie magistratu wiedeńskiego).

Spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4329 sztuk.

W tem było z Galicyi 742 sztuk, z Bukowiny zaś 91 sztuk.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podniosły się o 50 h.

Niesprzedanych pozostało 2 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 93 sztuk po 56 do 63 K., 297 sztuk po 64 do 68 K., 401 sztuk po 69 do 74 K., 28 sztuk po 75 do 76 K.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia po 54 do 68 K.;

Krowy podtuczone po 52 do 60 K.;

Bydło chude po 40 do 52 K.; wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Iskierki.

Fachowe tłumaczenie.

Żona do męża prawnika:

— Patrz-no, mój mężu, mimowoli skierowałam się na ławkę, na której przed 30-tu laty zmusiłam cię, abyś mi wyznał swoję miłość.

— Hm, moja duszko, to objaw łatwy do wytłumaczenia. Wszyscy zbrodniarze chętnie wracają na miejsce, gdzie zbrodni dokonali.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Restauracya Jana Nowakowskiego we Lwowie, w hotelu Francuskim, plac Maryacki, poleca znakomite potrawy i trunki.

W Lesienicach (browar) restauracya Konstantego Kobylskiego poleca wyborną kuchnię i piwo.

Dwór Łapszyn, poczta Brzeżany, poleca bulion od 10 do 20 koron za kilo, półgąski litewskie kilo 4 korony, bryndza górska za 5 kilo 4 kol. 56 hal.

W Brzeżanach jedyny zakład fryzyerski, chrześcijański, Hipolita Kuliczkowskiego.

Handel win w Brzeżanach, towary kolonialne i jedyny pokój do śniadań. Ludwik Włodek.

Duża klatka na ptaki w kształcie dwu-piętrowego domu z 6-ma dużemi przedziałami na kółkach do przesuwania i udogodnieniem, że zamiast łapać i przesadzać kanarki, same przechodzą do innej przedziałki, tanio, l. 69. Łyczaków, na 1. piętrze, do sprzedania.



Fabryka pudełek
i tutek cygaretowych
W. BEŁDOWSKIEGO
„NORIS“
w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki**.

4) Nie powinna być zbyt cienką a przeźroczystą, tylko przeświecającą a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i gliceryne. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Mais Numa“
„ „Mais Albert“ } do tytoni lekkich
„ białe „Noris“
Tutki „Mais Wallis“ } do tytoni średnio
„ „Mais de Paris } mocnych.

Zwracam uwagę na tutki „**Mais**“, gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach.
(170—10—8).



Główny skład
Żywieckiego piwa
we Lwowie
ul. Sykstuska l. 33
Z browaru Arcyksięcia Karola Stefana

poleca swe wyśmienite piwa:

piwo cesarskie jasne, jak Pilzneńskie, piwo eksportowe ciemne, jak Bawarskie, piwo Porter kuracyjny w beczkach, butelkach i syfonach.

Wszystkie gatunki dostać można w głównym składzie, jakoteż w handlach delikatesów i pierwszorzędnych restauracyach.

Wyżej wymienione piwa uznane zostały jako wyśmienity środek kuracyjny przez pp. Profesorów Dr. A. Czyżewicza, dr. Neussera, c. k. sztabowego lekarza Linka, dr. Grossa we Lwowie i dr. F. Jucicha dyrygującego lekarza zakładów dr. Wiela w Zurychu i Niedelbadzie.

Zastępca fabryki
J. O. SEELENFREUND
WE LWOWIE
ulica Sykstuska l. 33.

(150—12—8)

Zakład wodoleczniczy
i sanatorjum
Dra A. Majewskiego
we Lwowie (200-6 3)
otwarty cały rok.
Hydro-elektroterapia,
Massage
Kąpiele świetlno-elektryczne.

Nowo otworzony
ZAKŁAD POGRZEBOWY
K. SŁOTOŁOWICZA
„STELLA“
we Lwowie, ulica Wałowa l. 11.

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po nader umiarkowanych cenach.
Na prowincyi urządza również pogrzeby.

Na składzie:
Trumny metalowe, drewniane, krzyże, wieńce i wszelkie przybory pogrzebowe. — Karawany zupełnie nowe najświeższych systemów.
(169—8—12)

POD KIEROWNICTWEM
Dr. Józefa
KRYSAKOWSKIEGO
b. asystenta Uniwersytetu lwowskiego i b. asystenta przy c. k. Zakładzie wodoleczniczym w Krynicy.

Zakład wodoleczniczy
W BRZUCHOWICACH
pod Lwowem
wraz z pensjonatem
otwarty od 15. maja.

Wiadomości udzieli Zarząd, lub Dr. KRYSAKOWSKI, Lwów, ulica Łyczakowska 4. (1-3 3)

HENRYK EBER
Skład wszelkich materjałów budowlanych
i Przedsiębiorstwo techniczne
Lwów, ul. Jagiellońska l. 9.

Dostarcza po cenach najniższych:
Portland cement, wapno skaliste, i hydrauliczne, wyroby kleingutowe i szamotowe, papę dachową, płyty izolacyjne, smołę, karbolineum oraz wszelkie materyały budowlane.

Wykonuje najstaranniej:
Pokrycia dachów: dachówką, papą i łupkiem; urządzenia wodociągów, pokoi kąpielowych i klozetów; układania posadzek i wszelkie roboty betonowe.

(220-4-2) **Telefon Nr. 669.**

Hotel polski
pod „białym orłem“
Kraków, ul. Florjańska 42.
obok b amy Florjańskiej
gruntownie odrestaurowany
i z wielkim komfortem urządzony
poleca się i nadal łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.
Pokoje gościnne.
Ceny umiarkowane.
STAJNIE i WOZOWNIE.
Przystanek kolei konnej.
(130-st-13)

C. k.
Uprz. Zakłady fabryczne
w Tenczynku
Leszka Prus Wiśniowskiego
Browar parowy i fabryka wódek polskich poleca znakomity porter, piwo export Marcowe i Leżak na beczki i butelki, oraz wszelkie gatunki zdrowotnych wódek.
(146-12-10)

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy B nku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. (7302-st.-10)

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
Banku hipotecznego.

Józef Tillinger
introligator
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5.
poleca swoją:
pracownię introligatorsko-galanteryjną
i wykonuje wszelkie roboty
w zakres introligatorstwa wchodzące
mianowicie:
teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury oblicza tak, że śmiało może konkurować z zagranicą.

Ręcząc za dobroć materyału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze zamówienia. (97-st.-34)

Zakopane na Krupówkach.

ŁAZIENKI i BASENY
STANISŁAWA KRZEPTOWSKIEGO

otwarte codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczór, w niedziele i święta do 10-tej zrana, popołudniu od 4 do 9 wieczór. *Łazienki* o 13-tu gabinetach, z wygodnem urządzeniem, zastosowane do wszelkich potrzeb hydropatycznych, według wskazówek lekarskich. *Igliwia z kosodrzewiny* do kąpieli własnego wyrobu, oraz baseny urządzone w r. 1896, z wodą źródlaną, o ciepłocie 12—20° R. Służba męska i żeńska dobrze wyćwiczona. *Dzwonki elektryczne* w każdym gabinecie.

STRZELNICA FLOBERTOWA.

Ceny umiarkowane. — O l czne odwiedziny uprasza.

(191-10 4) Z poważaniem
Stanisław Krzeptowski.

Wiktor Chajes i Sp.
Dom bankowy, LWÓW, Sykstuska 8.
Sprzedaż losów na raty.
Kupno i sprzedaż efektów i monet.
(173-10-7)

Handel delikatesów i Win

A. Hawełki

w Krakowie

poleca

Jabłka, gruszki tyrolskie, szlachetne gatunki, owoce francuskie, fruits assortis glacés, Ostrygi ostendzkie, Bakalie.

(101-18 3)

Nowo otworzony

ODDZIAŁ MELIORACYJNY
LWOWSKIEJ FILII
BANKU GAL. dla HANDLU i PRZEMYSŁU

ul. Jagiellońska 3.

wykonywa wszelkie prace melioracyjne, jako to: zdjęcia planów, wygotowania kosztorysów do drenowania pól, nawodniania i odwodniania łąk, budowy rowów, kanałów, dróg, szos, kolejek etc. etc i poleca się do praktycznego przeprowadzenia tych prac.

Finansowanie uskutecznia się podług każdoczesnej szczególnej umowy.

(125-6-1) **DYREKCYA.**

Dla zaspokojenia najwybredniejszych wymagań P. T. Publiczności, wprowadziliśmy od 1. lipca, jako nową markę, najprzedniejsze

PIWO EKSPORTOWE

wyrabiane z najszlachetniejszych gatunków słodu i chmielu, które śmiało może konkurować z najlepszemi piwami obcemi. (90-st-12)

Butelki pół litrowe piwa eksportowego po 12 ct. zamawiać można u naszego zastępcy p. **S. WIESERA** *ul. Sykstuska Nr. 14, telefon Nr. 149.*

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała i poleca:

Najpiękniejszą Książkę do Nabożeństwa p. t.:

KWIAT NABOŻEŃSTWA

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy**

objawione tym świętym siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską.

Zebrał i opracował Ojciec Marcin Kochem, kapucyn.

Dzieło to jest rzeczywiście Kwiatem wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były, co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego, i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz ze mną: cenię wyżej modlitwę ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą napisał Święty; bo gdzież chcesz znaleźć modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie ułożył jej człowiek, ale Bóg sam i dlatego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem.“

Książka ta jest średniego formatu 12 cm. długa, 8½ cm. szer. i 3 cm. gruba. Obejmuje 768 str. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		Ceny na welinowym papierze	
Płótno brzeg czerw.	zł. —·90	Safian szorstki b. złoty	zł. 3·60
Płótno brzeg złoty	„ 1·30	Safian gładki b. złoty	„ 4·50
Skóra brzeg czerw.	„ 1·90	Safian szorstki watowany	5·50
Skóra brzeg złoty	„ 2·25	taż oprawa z rzemykiem	6·—

Zameczek przybija się do każdej oprawy za cenę 30 ct. Na portoryum uprasza się dołączyć 20 ct. Należytość nadsyłać przekazem pocztowym do **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**, Poznań, Rynek 53.

Dr. Józefa Zakrzewskiego
i inż. Karola Richtmana

Sanatoryum
i Zakład wodoleczniczy

Maryówka

poczta Lwów.

Leczenie wodą, Elektryzowanie, Gimnastyka lecznicza, Urządzenie wytworne. Nowo urządzony salon do zebrań, miejsce do zabaw na wolnem powietrzu (croquet, lawn-tennis, dwie kręgielnie, bilard, czytelnia i t. d) Cały teren zdrenowano i wyszutrowano. Ceny bardzo umiarkowane. Sezon od końca maja do końca września. Na żądanie prospekta wysełą się opłatnie.

Telefon Zakładu w Maryówce Nr. 572. — Adres lekarza kierującego: Lwów, ul. Słowackiego 5 Telefon 684. (192-4-2)

ZAŁOŻONY W ROKU 1795

Browar Mieszczański

w Budziejowicach (Czechy)

zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność o oddaniu zastępstwa

PIWA dla GALICYI i BUKOWINY

IZYDOROWI JONASOWI

we Lwowie, Rynek 29. — Telefon Nr. 676.

który dostarczać będzie takowego na łaskawe żądanie w beczkach i butelkach. (203-12-3)

Piwo to według opinji lekarzy i znawców sądowych przewyższa piwo pilzneńskiego browaru mieszczańskiego tak smakiem, jak i jakością.

CENNIKI i PROSPEKTY GRATIS i FRANCO.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się bezzwłocznie.

POLITZER i WERTHEIM

Lwów, ulica Słoneczna l. 27.

Wielkie zapasy szyn kolejowych i w kopalniach, **żelaznych rur wychodkowych** (z fabryki cieszyńskiej), zamknięć kanałowych, rur do kloak, klosetów i t. p., oraz skład fabryczny blachy miedzianej i mosiężnej.

Zakupno starego żelaza i metali, jakoteż urządzeń starych gorzelń. (28-4-2)

Pierwszy skład obuwia karlsbadzkiego

ADOLFA LONKERA

Lwów, Karola Ludwika l. 21.

Obuwie tylko ręcznej roboty dla pań, panów i dzieci. Najnowsze fasony i olbrzymie zapasy. Ceny najniższe, fabryczne, wyciśnięte wraz z marką ochronną w podeszwie każdej pary.

Właściciel i wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny za redakcyę: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.